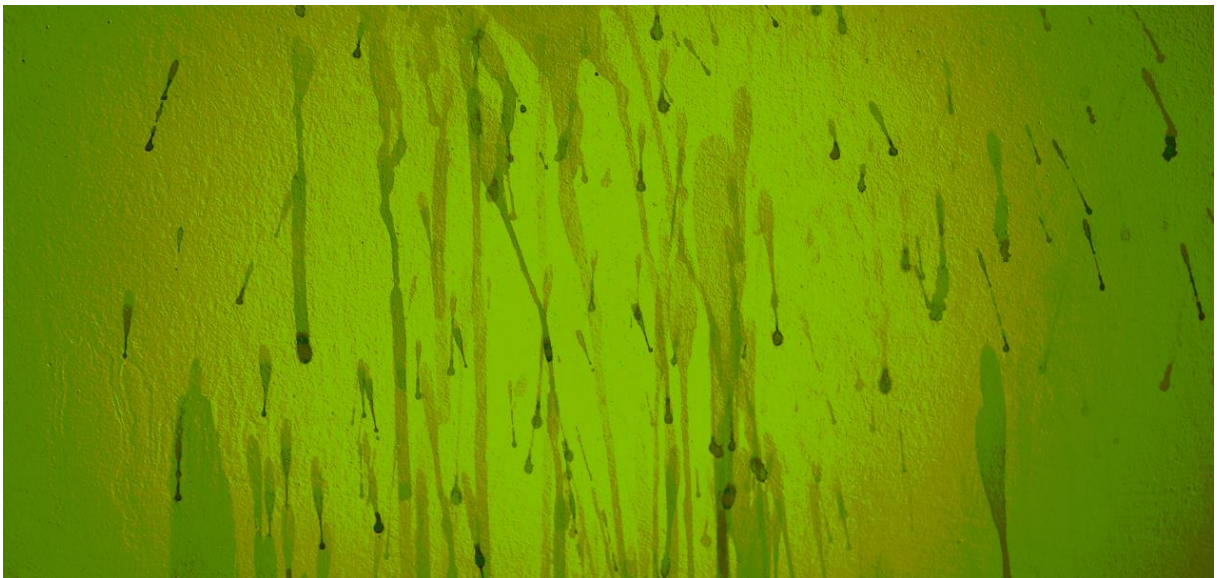


Marcin z Frysztaka

i

Spacer

z mądrością



02. #4 Słowo wstępne.

Kto nie lubi spacerować, ten nie zrozumie Boskiego słowa. Kto nie lubi rozmawiać z ludźmi, ten niech nie mówi, budź mnie. Nie zakosztujesz rzeczywistości, jeśli nie dążysz do przejrzystości. Jest jedno życie. Jest jeden świat. A Ty tego świata jesteś wciąż wart. Wciąż masz szansę. Wciąż masz możliwość. Poznać tego świata największą kłiwłość. Możesz zrozumieć siebie i świat. Możesz dać Bogu dziś znać. Że kochasz, żyjesz. Próbujesz być. Taki jak powinienes. Od zawsze śnić. Ten sam ostatni sen. Sen o wolności, która krzyczy weź mnie, zmień. Zmień swoje życie. Zmień siebie samego. Zaufaj Bogu. Nie znajdziesz lepszego. Nie ma tajemnic większych niż ta. Że wiara zmienia. Bóg też to zna. Wiara buduje. Wiara kształtuje. Wiara się z miłością w przedsionku kotłuje. W przedsionku nieba. W przedsionku chleba. Gdzie biały Jezus patrzy jak trzeba. Pilnując wody. Na krzyżu wisi. Nie czekaj, aż się tve ciało ukisi. Idź za Jego głosem. Idź za Jego słowem. Pokochaj życie, a nie tylko połowę. Nie tylko to dobre, co słodkie jest. Ale też to co boli. Bo to jest test. Czy go przejdiesz. Czy go zdasz. Tylko jedno podejście do niego masz. Całe życie czekasz na cud. Cud to zrozumienie. Którego masz w bród. Tylko sprawy sobie z tego nie zdajesz. Że wszystko przed Twoimi oczami już jest. Tylko wiedzieć się zdajesz, że w kościele do czegoś zmuszają Cię. Że wymagają. Że upominają. Że ciągle czegoś się czepiają. A oni krzyczą. Oni wołają. Patrz. Jest Bóg. I jest też cud. Cud życia. W zgodzie. Cud życia. W miłości. I pobożności. Cud kochania bez oczekiwania. Cud nazywania dobrego dobrym a złego złym. Niby nic wielkiego, a wiedzie prym. W najważniejszych naszych brakach. W najpotrzebniejszych znakach. Których szukamy i których się podziewamy. A jakimś cudem, wiecznie je omijamy.

Spaceruj. Codziennie. Rozmawiaj z ludźmi. Z sąsiadami. Ze starszymi kobietami. I z młodymi dzierlatkami. Zapytaj co słyszą. Zapytaj, czy w czymś pomóc. Zapytaj, czy nie odprowadzić do domu. Czy nie ponieść siatek. Czy nie pocieszyć w strapieniu. Czy nie doradzić w dylemacie. Pochyl się ku istnieniu. Kochaj, współczuj, pomagaj, nie przeszkadzaj. Żyj, ale o życie się nie zakładaj. Z losem, z czasem, ze złym. Który ma na Ciebie oko. A przyjaciela nie znajdziesz w nim. W złym który patrzy głęboko. I ma plan, jak zepsuć Twoje starania. Jak sprowadzić Cię na manowce. Jak przekonać Cię, że złe owce. Jak zbuntować Twoją głowę. Zły ma plan. I zapasowe. Nawet kilka. Jest przygotowany. Aby zawsze ze sobą mieć plany. Gdy Cię przekonuje. Zły rzadko próżnuje. Gdy się stara pokazać Ci dolara. Gdy próbuje powiedzieć, że ludzie są źli. Odpowiedz grzecznie, nie mydl oczu mi. Gdy mówi, że szkoda na ludzi czasu, powiedz, żeby nie robił hałasu. Tyle wokół siebie. Bo nie interesują Cię. Kiepskie rady. Nawet dwie. Kiepskie, bo darmowe. Kiepskie, bo zmuszają głowę. Do na głowie stawania. I przez złym się zaślaniania. Módl się do Pana. Zaufaj Jezusowi. W chwili kuszenia i ze złym się duszenia. Jezus Ci pomoże. Jezus o każdej porze. Czeka na Ciebie. W duchowym chlebie. Po który wystarczy sięgnąć. Który weź czym prędzej do ust. Posil się Jezusem. Mocny w duchu pokonasz zły gust. Złe przyzwyczajenia i złego marzenia. Wszystko co złe, wyniesie się. Zostanie tylko On. W sercu jeden tron. Dla jednego Króla. Co nie rodzi się w bólach. Tylko powstaje z miłości. Tylko żyje by kochać. Ciebie i nauczyć Cię miłości. A nie po nocach do Niego szlochać. Jezus jest by Cię zmienić. Jezus życie ma Ci pokazać. Nie chce Ci nic kazać. Tylko w wolności grzech Twój zmasać. Pokazać prawdziwą wolność. W miłości i z dala od grzechu. Nauczyć na nowo oddychać. Nauczyć codziennego uśmiechu. Zadowolenia z tego co jest. Nawet gdy jest niewiele. Nie oczekiwanie niczego. Nawet po ziemskim Kościele. Nie ma czego oczekiwać. Nie

ma z czego się naigrywać. Trzeba wykorzystać swoją szansę. Jest jedna. I mam cel. Celem moim jest niebo. Celem Twoim też. Chodźmy więc razem do celu. Człowiek to nie jest zwierz. Duch razem z duchem, do Boga się udaje. Bóg patrzy. Uśmiecha się i rację przyznaje. Bóg Ojciec czeka na swe dzieci strapione. Bóg Ojciec czeka na swe dzieci zmęczone. Nie pozwól mu czekać. Nie bierz nic na drogę. To nie daleko. Dotrzeć Ci pomogę.

Marak S. Witek

(BEZ)TRUD OTWARTOŚCI

Spacer orzeźwi

Spacer utrwali

Przybliży to

Co widziałeś w dali

Spacer to ludzie

Poznaj ich w trudzie

Bycia otwartym

A nie z nosem wiecznie zadartym

Spacer z mądrością

Jestem poetą. Początkującym. Tak właściwie to nikt nie wie, że jestem poetą. Sam tak o sobie powiem. Czasem. Bo piszę. Wiersze. Czasem. Coś napiszę. Coś schowam do szuflady. Szuflada lubi moje wiersze. Jedne bardziej, inne mniej. Te o miłości mniej. Bardziej te o życiu. Choć nie ma ich wiele. Jak napiszę, to napiszę. Jak nie, to nie. Zależy od dnia. Jak mnie ludzie zdenerwują, to mniej piszę. Albo wcale. Różnie. Przemądrzale. Wyleję moje żale. Wyleję troski. Długopis się zatnie. A kury mam nioski. Bo co to za poeta, który nie znosi jajek. Który nic nie daje. Nie pisze bajek. Bo bajka to życie, tylko pokolorowane. A życie lubi kolory, a nie pozostawać zastane. Dlatego czasem koloruję. Czasem bajka mnie zajmuje. Ale się nie popisuję. Nie ma czym. I nie ma po co. Chodzić byle gdzie, ciemną nocą. I dlatego lubię chodzić. Bo nie ma po co. To mnie motywuje. I dodaje siły nocą. By człapać i kilometry pokonywać. By słuchać i się naigrywać. Albo lub. Jeden mówi wiem, a drugi, by mógł. Ale nie musi. Nikt niczego. Na tym polega życie. Że się śmieje. Ze złego i dobrego. Że robi swoje. Żyje. A wychodzi jak wychodzi. Czasem pogonię je kijem. Czasem pobiegnę za nim. I z nim się pościgam. Czasem postawię mu wódkę. Albo dwie. I obaj. Upijemy się. Ja i życie. Należycie. Jeden mówi otwarcie. Drugi skrycie. Ja mówię, co mi serce podpowie. Nie planuję. Nie zastanawiam się co – kto odpowie. Nie zastanawiam się ile zarobię. Czasami ktoś mi coś zleci. Czasami coś podłubię. Coś się wykluje. Robię to co lubię. Czasami zdenerwuję się. Bardziej niż znacznie. Czasami pogadam sam ze sobą. A plamy nieznaczące. Wskazują, że jestem bardziej niechluj niż chluj. Liczba moich przyjaciół zdaje się wskazywać, że plamy im przeszkadzają. A w mojej ocenie plamy rządzą światem. Decydują, kto jest inteligencją, a kto wariatem. Choć to jedno z drugim się miesza na potęgę. Gdybym startował w konkursie indywidualistów dostałbym wstęgę. Może. Daj Boże. Wstęga, lub o nią gonitwa. Choć ja już się nie ścigam. Raczej. Wiersze mnie nie gonią. Znaczeń. Wiele. Jedno znaczenie ważniejsze w piątek. Inne w niedzielę. Dobrze się myśli gdy nie ma się żadnej myśli. Gdy głowa jest pusta, działa jak rozpusta. Negliż ducha. Negliż serca. Co na ducha chucha. Bardziej go rozpala. Negliż jest atrakcja, a nie ofiara. Negliż zapowiada, że będzie się działało. Negliż mówi, patrzcie. Tak wygląda ducha ciało. Bez ciała. Bo to podchwytliwe. Poezja zebrana. Dobrze podlana. Aby nie zwiędła. Aby rosła w siłę. Aby poezją była, czasem ją postraszę kijem. Czasem pogrozę palcem. Czasem podłożę nogę. Aby się przewróciła. I zobaczyła, że ja też mogę. I zobaczyła. I się przekonała. Że z rodziną lepiej. Pod warunkiem, że rodzina chciała. Bo nie można zmuszać. Nawet najbliższej rodziny. By Ci gotowała. Jeśli urządzasz kpiny. I mylisz gołąbki z rosołem. I karmisz psa pod stołem. A z rodziny się śmiejesz. I mówisz, że dom sam ogrzejesz. Że zetniesz drzewo, porąbiesz. Że przywieziesz i poukładasz. A później w piecu zapalisz. I co godzinę podkładasz. Lepsze to niż marzenie. Marzenie co spełnia istnienie. Zamienia w niedopowiedzenie. I pobudza do działania sumienie. Bo źle jak sumienie zastane. Jak całkowicie nieużywane. Lepiej robić źle, dobrze. Niż słać i kroki nierozważne. Brak. Nie ma ich wcale. Ani dobrych. Poukładałeś je na regale. A sumienie nie ma roboty. Bo nie robisz ani dobrze, ani psoty. Bo nie robisz, nie myślisz, nie żyjesz. Z życiem się tylko czasem wódki napijesz. Życie rozpijesz. Z życia się zbijesz. Pośmiejesz, inaczej. Lub się zabijesz. Zaśmiejesz się na śmierć. Najśmieszniejsza śmierć świata. Tak się chłopak śmiał, że pochowali wariata. Śmieje się ja. Śmieje się moja chata. Nikt nie wie

z czego. Ale to żadna strata. Na nic to nie szkodzi. Na ból głowy, czy na stawy. Że się człowiek czasem pośmieje. Dla sportu. Dla zabawy. Gdy nie ma nic innego. Gdy nic innego go nie bawi. Gdy nie ma nic złego. To i swój śmiech dobro strawi. Miałem kiedyś psa. Małego, ale okrutnie rozgadanego. Rozmawiałem z nim godzinami. Dzieliliśmy się naszymi przygodami. I z przygód doznaniem. To co uważamy. To co nas poruszyło. Pies miał zawsze rację. A mnie zawsze to dziwiło. I pies nauczył mnie spacerów. Wyprowadzał mnie codziennie. Pokazywał okolicę. I wypychał wprost na szpicę. Do chodzenia mnie przyzwyczaił. Na spacerach się wiecznie czał. Teraz psa już nie mam. Ale został mi ten sam schemat. To stare już przyzwyczajenie. Bo się zestarzało. Przyzwyczajenie i ja. Się dobrze miało. Aby spacerować. Więc spaceruję sobie wieczorową porą. Sam. Czasami kogoś spotkam. To coś powiem. Albo tylko posłucham, co ta osoba ma do powiedzenia. Czasem od spacerów, wolę trochę siedzenia. Ale na chodzenie poświęcam codziennie czas. Poświęć i Ty. Siebie i czas. Skoro go masz. Nie ma bowiem takiego, co czasu w ogóle nie ma. Każdy ma czas. Tylko różne rzeczy z nim robimy. A czas śmieje się z nas. Bo wie, że każdy może, a mało kto decyduje się. By poznać nową osobę i z nią zaprzyjaźnić się. By odkrywać co ludzie mają do powiedzenia. By się karmić, nie tylko z samego słodzenia. By słuchać, by myśleć i czas udobruchać. By pozwolił żyć. I się w to życie wsłuchać. Ja czasu nie pytam o zdanie. Spaceruję i składam słowa w zdanie. Poznają. Jak leci. Kto się nawinie. I słucham co mówią. O górze i dolinie. Później wracam do domu i piszę wiersz taki, który w słowa zaklina zasłyszane znaki. Chodź proszę ze mną. Przespaceruj się, odetchnij. Przystań myśleć. Hałasować. Przed samym sobą dziś się chować. To Twój dzień. To Twoje życie. Ugryź kawałek, dopraw do smaku i ciesz się nim. Należyście.

#1 spacer //Menachem Mendel

Robi się późno. Dzień powoli zaczyna się żegnać. Leniwie. Wyszedłem z domu. Ciepłe powietrze muska moje usta. I myśli. Spełnione. I złapane na nieróbstwie. Mają romans z leniem. Ale iść trzeba. Dla zdrowotności. Dla policzenia kości. I idę. Pospacerować. Przejść kilka kilometrów. Zastanowić się nad tym, albo nad tamtym. To się okaże. Spacer swoje pokaże. I pokazał. Nie uszedłem kilometra i spotkałem starszego człowieka. Z brodą. Siwą. Ja też mam brodę. To coś nas połączyło. Zanim jeszcze zdążyliśmy się do siebie odezwać. Przedstawił się. Menachem. Jak się przedstawiłem. I od słowa do słowa. Zrozumiana druga połowa. Mówi, że jest żydem. Że mieszka niedaleko. I że spaceruje. Dla zdrowia. Jak ja. To zaproponowałem wspólny dystans. Pokonać. Dystans, lub siebie. Dobrze nie znaczy w biedzie. I rozmawiamy. Menachem mówi o tolerancji. Że jest ważna. Świat nie jest jednokolorowy. Żyjemy między sobą. Ze sobą. Razem. Na jednym świecie. W jednym miasteczku. Większym, lub mniejszym. Polacy, żydzi. Homoseksualni, heteroseksualni. Biali, czarni. Inteligentni, prości. Bogaci, biedni. Katolicy, muzułmanie. I tak dalej. Różnica na pierwszym planie. Lub nie zwracać uwagi na nie. Na to co różni. Patrzeć tylko na to co zbliża. Co łączy. Bo wszyscy jesteśmy ludźmi. Wszyscy mamy marzenia. Nadzieje. Wszyscy lubimy, gdy świat się śmieje. Łączy nas uśmiech. Współczucie. Ulga gdy nie ma dziury w bucie. Łączy nas to że wydajemy. Pieniądze. Choć czasem nie chcemy. Ale musimy. Taki jest świat. Zmusza nas do płacenia. Podatku plus vat. Wszyscy kochamy dzieciaki. Bo pamiętamy jak sami byliśmy dziećmi. Wszyscy kochamy jedzenie. Choć nie wszyscy lubimy ważenie. Wszyscy chcemy być lubiani. Lubimy być akceptowani. Nie chcemy, aby śmiał się z nas świat. Wolimy powąchać niebieski kwiat. Wolimy przespacerować się po górach. Posłuchać szumu morza. Wznieść się samolotem w

przestworza, niż nie robić nic. Siedzieć tylko i pić. Choć są i ludzie z problemami. Im trzeba pomagać. Między nami. Nie można przechodzić do uzależnień do porządku dziennego. Trzeba sobie pomagać i nie śmiać się z tego. Trzeba z tego wychodzić i mieć nieszczęście gdzieś. Trzeba wiedzieć co dobre. I życie swe na plecach nieść. Dobre, złe, wszystko kotłuje się. Tolerować należy ludzi. Ale tolerancja się Ci znudzi. Jak będziesz tolerował słabości. Jak będziesz tolerował złości. Jak będziesz mówił, wszystko mi jedno, że na mnie pluja. To to co wartościowe, w Tobie, zepsują. Nie można myśleć, że świat sam sobie pomoże. Trzeba pomagać światu. Nie można myśleć, że spotkamy się na dworze. Jeśli wychodzimy na pole. Różnice topią się w tolerancji. Ale świat oczekuje ekstrawagancji. Pytanie czy próbować go zadowolić. Czy pozostać sobą. I się na świat nie zgodzić. Na taki który zmienia Ciebie. Zmieniaj się po swojemu. Zmieniaj się ku dobremu. Zmieniaj się na chwałę Pana. A to dobra będzie zmiana. Toleruj odmiennosc, ale nie daj się przekonać do złości. Nie daj sobie zrobić krzywdy. Nie toleruj tych, którzy krzywdzą. I zmieniają świat na swoją modłę. Tak aby rogi świata Cię ubodły. Życ szczęśliwie można tylko w miłości. Do samego siebie, do ludzi i odmiennosci. Pamiętać też trzeba o tradycji i wierze. Kto jej nie bierze, tego sam zły bierze. I uczyni swoim robotnikiem. Pozostań sobą, w Bogu, a nie złego nocnikiem.

Rozstaliśmy się koło szkoły. Menachem zawrócił i poszedł do domu. Ja szedłem dalej. Po kryjomu. Przyznając mu rację. I wspominając. Ani na chwilę, się nie zatrzymując. Wróciłem. Usiadłem. I napisałem. We własnych myślach się zaczytując.

#1 spacer //wiersz

Tolerować trzeba siebie
Co żyje ukryty w chlebie

Tolerować trzeba czas
Który nie stroni od nas

Tolerować trzeba dzieję
Która wypatruje i pyta co się dzieje

Tolerować trzeba chwilę
Co się nie zatrzymuje ani na chwilę

Tolerować trzeba mądrość
Co oznacza zwykłą zdolność

Do bycia i nie krzywdzenia
Z ludźmi dobrem się dzielenia

Tolerować nie można złości
Nawet pod płaszczykiem litości

Tolerować nie można
Używek, bo zaczyna się od piwek

Tolerować nie można
Zdrady, po przyczynkiem jest do zwady

Tolerować to iść spać
Jeśli inni chcą z życiem grać

I wygrywać za wszelką cenę
Zły dobrego. W zło nie zmienię

Jeśli. O ile. Dobro cenię
Jeśli dobro mam za domenę

Lubię ze złem poplotkować
Ale wole potem się przed złym schować

Niż o prawdę się rachować
I na noże wnet wojować

Wojna nie wygrywa. Wojna produkuje trupy
Jedni gotują zupy, a inny mają umysł zatruty

Tym co na wojnie widzieli
Tym co na wojnie przeżyli

Lepiej żeby się nie urodzili
Niż kolejną wojnę sfpodzili.

#2 spacer //Stanisław Tomaszek

Kolejny dzień. Kolejny spacer. Trzeba omijać kałuże. Jest po deszczu. Lubie powietrze po deszczu. Lubię zapach świeżości. Przejrzystości i odpowiedzialności. Za siebie samego i za świat. Z Ciebie utworzonego. Świata zastanego. Lub ciągle biegnącego. Rzeczywistość kocha różnorodność. A nie tylko z pogodą zgodność. Śmiech kocha grzech. Jeden się grzechem cieszy. Inny się z niego śmieje. Jeszcze inny milczy. Jak leśne knieje. Idę. Pewnym krokiem i spotykam Proboszcza. Uśmiecha się od ucha do ucha. I pyta gdzie idę. Skąd cała ta zawierucha. Mówię, że dla zdrowotności. Mówię, że to z do miasteczka miłości. Do ludzi i okolicy. Spaceruję. Po próznicy. To przejdę się z Tobą, powiedział i idzie. I rozmawiamy. O tym. Nie o tamtym. O dzieciach. Że są nadzieją. Na lepszy świat. Na to, że świat będzie więcej wciąż wart. Że wychowanie to najważniejsze nasze wyzwanie. Żeby potomnych wychować w miłości do zgody i do w Bogu swobody. Żeby przekazać młodzieży prawdy niezatapialne. Żeby zrozumiwały organa kolegialne. Żeby chciały żyć. I cieszyły się tym życiem. Żeby chciały tyć. I żeby tycie było przeżyciem. Żeby grały słowami. Nie udawały. Tylko słowa chowały. Dla siebie i dla innych. Do podziału. Żeby miłość tworzyły i tą miłością się z miłości dzieliły. Żeby chciały być lepsze. A nie bogatsze. Żeby chciały poznać człowieka a nie oceniać. Żeby chciały świat na nowo formować,

a nie go zmieniać. Batem, pochodnią i widłami. Nie wierz w słowa, które żyją pomiędzy pytaniami. Nie wierz w zdania, które chcą okładać Cię batami. Nie uznawaj za swoje emocje, które niszczą swoimi podchodami. Skaczą z człowieka na człowieka i mordują całą naturalność. Krzyczą i wrzeszczą włączając życia zdalność. A żyć trzeba spontanicznie. Smacznie i mimicznie. Życie trzeba głębokim oddechem a nie straszyć życie bezdechem. Nie można stawiać murów. Nie można udawać ważnego. Gdy życie przecieka przez palce i omija jednego. Za drugim co się chowa przed życiem. Zastania komputerem, telefonem i byciem. Zajętym nic nie robieniem. Zabijaniem czasu i botów w grze, co polega na zbieraniu kłopotów. Kłopot do kłopotu i hektolitry potu. Od klikania i z komputerem głową się zamieniania. Jaki masz dysk twardej. Ile zainstalowanego RAMu. Jak się Ciebie włącza i wyłącza. Jakie właściwości programu. Młodych trzeba zainteresować, życiem. Nie wirtualnym. Żeby zrozumieli, że dobrze, może być tylko w życiu realnym. W grze możesz być bogiem. Tylko udawanym. W życiu możesz poznać Boga. Prawdziwego i podziwu godnego. Wystarczy się ruszyć. Wystarczy chcieć. I opowiedzieć się po stronie być. A nie mieć.

Rozstałem się z Proboszczem. W dobrym nastroju. Gdy odszedł już na kilka kroków, krzyknąłem, że dziękuję za rozmowę. Uśmiechnął się. Jak to ma w zwyczaju. Zajął się swoimi rzeczami. A nie siedzeniem na skraju.

Przyjemnie się spacerowało. Przyjemnie się słuchało. A teraz siadam, aby przyjemnie się, jakiś wiersz ze zlepków chęci, napisać.

#2 spacer //wiersz

Wychowywać, to się ze szkoły zrywać
Wychowywać, to się ze słabszych naigrywać

Wychowywać, to podkładać nogi kolegom
Wychowywać, to nic nie rozumieć z tego

Co się mówi, co się robi
Co z dobrego się urodzi

Co to za wychowanie
Co nie uczy czym jest właściwe zachowanie

Co to za mądrości tworzenie
Co nie wie jakie ma w życiu znaczenie

Nie wie co ma robić
Nie wie po co

Nie wie czy żyje się w dzień
Czy życie prowadzi się nocą

Zaciąga długi od pożyczek na słodczyce
Poznaje sługi, co mówią, co chcesz – przemycę

Jedno jest wychowanie co nie prosi o zwrot kosztów
Jedna jest prawda, co nie chwali się zarobkami

Jedno jest słowo co krąży między nami
Jeden jest człowiek, co nie dzieli się problemami

Bądź jednym z nas
Stań się póki czas

Tym co żyje życiem
A nie przeżyciem

Tym co myśli sercem
Tym co daje i dzieli się

Wszystkim co ma
Nie z okazji niedzieli

Nie z okazji świątecznej
Ale z mądrości grzecznej

Co ceni człowieka
A nie, sam nie wie na co czeka

Sam nie wie po co żyje
To się z nudów kiedyś zabije

Albo się zapije, mała różnica
Myślisz, czy za Ciebie myśli potylicą

Czy wychowywać próbujesz samego siebie
Czy wychowanie zostawiłeś na czas. W pogrzebie

Wielki finał Twojego grzebania
Nauczenie się na koniec. Wychowywania.

#3 spacer //Tadeusz Kantor

Nie chciało mi się dziś wychodzić. Spacerować. Ale trzeba. Czasami tak jest, że się inaczej nie da. Tylko na siłę. Zanim myśli miłe. Opanują głowę. I ukradną mowę. Wyszedłem. Wieczorem. Idę przed siebie. I mijam spacerowiczów. Jednego. Drugiego. I następnego. Widzę człowieka ze spuszczoną głową. Jakiś smutnawy. Pewnie ma ważne sprawy. Zapytałem go, czym tak się martwi. Uśmiechnął się i odpowiedział. Że głową w sztuce siedział. Że grał zamiast aktorów. Że pokonywał gromady stworów. Że nie wiedział co dalej. Nie rozumiał skąd po zwycięstwie

te żale. Pytam czy jest aktorem. Zaprzecza. Pytam czy może śpiewa. Mówi, że tylko jak się gniewa. To pytam kim jest. On, Kantor, odpowiada. To pytam, czy pieniądze wymienia. On mówi, że tylko jak się z kimś zakłada. Tylko, gdy wie, że ma rację. Choć czasem przegrywa z kretesem. Racja go wystawia, nabiera, tak jakby był biesem. Tak jakby wołał inną. A racja czuła się zdradzona. Patrzę na jakąś kobietę. Leży położona. To duch, mówi Kantor. Nie zwracaj uwagi. Chodzi jej, żeby patrzeć. Żeby być przyczyną uwagi. Żeby zatrzymać człowieka. I porwać zanim ucieka. Chodzi jej tylko o to, by zawładnąć głupotą. Rozmowa o teatrze. O co w tej sztuce chodzi. Po co się gra. A kiedy nie szkodzi. Kantor odpowiada, że życie jest teatrem. Ja się zgadzam. Z grzeczności. Cegły układam. Składam je na kupki. W zależności od odcienia. Ciemniejsze na lewo, jaśniejsze na prawo. Tak od siebie, bez chwalenia. I pytam, czy gramy dla siebie, czy gramy dla Boga. To zależy od aktora, mówi Kantor. To zależy czy sam, czy liczba mnoga. Dobry teatr bowiem tym się charakteryzuje, że jeden z drugim aktorem na scenie ucztuje. Cieszy się grą. Zachwyca się życiem. Bogu nic do tego. Bóg grozi przeżyciem. Odpowiadam, że się nie zgadzam. Że Bóg jest niezbędny. Aby się cieszyć. Radować a nie śmieszyć. By docenić piękno. Bez Boga się nie da. Kantor odpowiada, ja doceniam piękno. Ale to po złym scheda. Ja staram się trwać na posterunku prawdy. A ja na to, co to za prawda, co nie rozumie. Każda. Każdy Ci powie. Że się kręci w głowie. Z braku wiary w miłość. Z braku prawdy w garze. Co się gotuje i nie służy karze. Co chce człowieka nasycić. Swoim smakiem uwieść. Pozwolić zrozumieć. I nauczyć Cię umieć. Kantor mówi, że nie wie. Że gdzieś ma daleko. Że robi swoje i nie przejmuje się bezpieczeńką. Że sztuka jest dla aktora. Sztuka sama siebie rozumie. Widz tylko ją sponsoruje. I dobrze, gdy się w drzwiach kotłuje. Dobrze jak klaszcze. Dobrze jak się podoba. Nikt nie chce bowiem, robić sobie z widza wroga. Ja na to, że może. Że ja nie gram dla widza. Ja gram dla Boga. Bo to życia osłoda. Pozwala człowiekowi odetchnąć i być. Bóg. Pozwala duszy tyć. Kantor, mówi, że z tym Bogiem to nie wiadomo. Jedni mówią, że tylko na pustyni, inni że tylko gdy stromo. A mnie się wydaje, że Bóg się z miłością zadaje. Pozwala jej rosnąć i się nią w końcu staje. Tak samo z człowiekiem. Zmienia go uczciwie. Aż w pewnym momencie. Bóg bierze człowieka chciwie. I człowiek staje się Bożą istotą. Synem z prawdziwego zdarzenia. Bogu jest wszystko jedno. Bóg ma swoje marzenia. Synów i córek. Jest Ci u nas dostatek. Kantor: patrzę jak odpływa z wolna mój statek.

Pożegnałem się z Kantorem na mieście. Powiedział, że wstąpi po kremówkę. Mówię, że cukiernia zamknięta. Odpowiada, po co brałem stówkę. Będzie na jutro, odpowiadam mile. Kantor: Ja doceniam tylko dzisiejsze chwile.

Wróciłem do domu. Z nowym kolegą w sercu. Usiadłem i piszę. Wiersz, co łaskocze ciszę.

#3 spacer //wiersz

Teatr. Co dziś wystawia

Jaką sztukę. Czy coś dobrego sprawia

Czy kłóci się z życiem

Czy zadowala się tyciem

Czy mówi od rzeczy

Czy segreguje śmieci

Czy się do mnie uśmiecha
Czy do tęsknoty wzdycha

Czy zawsze tak się cieszy
Czy tylko z okazji spotkania

Ja zawsze czekam na nie
Jest spacer, nie ma spania

Jest spacer, kolejna poznana osoba
Kolejna historia, której mi nie szkoda

Dowiedzieć się miałem
Dowiedzieć się dowiedziałem

Że teatr jest życiem
Choć do teatru nie chciałem

Sami mnie wzięli
I mówić kazali

Opisywać, pokazywać
I boki ze śmiechu zrywać

Czasami
Rzadziej niż częściej

Częściej niż rzadziej
Się samotnie kładę

I rozmawiam z ciszą
W ciszy i spokoju

Przekonuje ją że nie jestem nudziarzem
Chociaż sam tu stoję

Z życia robię monolog
Życiu patrzę prosto w oczy

I się zastanawiam
Czym życie jeszcze mnie zaskoczy.

#4 spacer //Igor Mitoraj

Wyszedłem. Na kolejny spacer. Spotkałem sąsiada. Przywitałem się i pytam, dlaczego nogę na nogę zakłada. Powiedział, że mu druga opada. Bez zakładania nie zmienia zdania. Uśmialiśmy się bez przekonywania. I idę. Dalej. Przed siebie. Na mieście spotykam eleganckiego pana. Miłego. Uśmiechem ubranego. W uśmiech. Do uśmiechu zdolnego. I pytam się, czy nie chce się ze mną przespacerować. A on na to, że może czegoś nowego spróbować. I idziemy. Na początku w ciszy. Nie psujemy jej. Słysząc odgłos przebiegającej myszy. Później zmiana. Mój towarzysz się rozgadał. Mówi, że jest Igor. I coś choroba go rozkłada. Chyba. A przynajmniej tak gada. Że choroba go odwiedziła. I się odrobinę zdziwiła. Gdy go nago zobaczyła. Bez dodatków. I bez taktu. Jednego. Jedyne. Od którego nie odprowadza się podatku.

Rozmowa zeszła na piękno. Co nim jest a co nie jest. Igor mówi, że wszystko co pochodzi od Boga w pięknie się wykąpało. Pięknem się stało. Czyli każdy człowiek jest piękny odpowiadam. Z duszy. Bo ciało na stosie składam. Odpowiedziałem i się zaśmiałem. Igor potwierdził. Dusza piękna. W ciele zamknięta. Ciało już takie piękne nie jest. Ciało wpisane jest w śmierci rejestr. Szybko się starzeje. Szybko się psuje. Z ciała niewiele zostaje. Dusza na wieki ucztuje. A góry i doliny. A rzeki i pustynie. Czy to nie dzieło Boże. Tak, odpowiada Igor. To scenografia. To pewien obraz, namalowany przez geniusza. Jeden woli po dobroci, inny woli, gdy się go zmusza. Wiele piękna w życiu widziałem. Z pięknem nie raz się mijałem. W pośpiechu ukradkiem przemykałem. O to co piękne z brzydota się zakładałem. Nie rozumiałem jednak kto ma być sędzią. Kto ma oceniać. Piękne to, czy nie. Kto ma się zmieniać. Od piękna ile się da. Kto ma potwierdzić, że w piękno się zmienił. Kto ma być ubrany w miłość. I zrozumie miłości zawziętość. Kto ma odwrócić się od złości. I zapytać o powód litości. Kto oddaje resztę w sklepie. Gdzie kupuje za dług monetę. Kto się boi miłości owej, Która buduje z piękna klatki nowe. Kto się zamieni, z kim swoim życiem. W pięknie skąpanym. I jego zachwycie. Kto odda pięknu miłość i chęć. Do wykonania pamiątkowych zdjęć. Zdjęcie nie wyszło. Prześwietlona klisza. Igor powiedział, że się śmieje cisza. Jak widzi, kto ją zniszczył. Kto urodził hałas. Z czego się wyklął. I dlaczego dwa na raz. Cisza się z pięknem zawsze pogodzi. Hałas z miłością. Ciszy zaś szkodzi. Hałas z miłością rozbija talerze. Kłócą się o to po której stronie rzeczki leży pojezierze. Zamiast na mapie sprawdzić. Zamiast się upewnić. Zamiast się dowiedzieć. I sen z oczu spędzić.

Patrzemy jak ktoś koło nas przechodzi. Uśmiecha się i odwraca głowę. Przeszło dalej i wskazało ręką na modę. Igor mówi że to piękno. Co z modą się poznało. Kolegują się i jedno drugiemu świat pokazało. Świat pełen zabawy i uciech do rana. Nad ranem patrzysz. A Twoja koszula w kostkę poskładana. Koło łóżka leży. A modzie zależy. By sama nie spała. Dlatego z pięknem się trzymała. Ale to nie było prawdziwe. To był bowiem piękna sobowtór. Niby taki sam, z wierzchu, a w środku potwór. Nie szanuje świata, nie szanuje siebie. Na piękno tylko wygląda. Piękno o nim nie wie. Piękno się nie przejmuje. Piękno robi wciąż swoje. Dla piękna wszystko jest jedno. A nie to moje, a to Twoje.

Rozstałem się z Igorem. Koło stadionu. Poszedł inną drogą. Wrócił na miasto schodkami. Niektórzy w grupie nie mogą. Niektórzy wolą samotnie. Patrzeć co się dzieje. Niektórzy wolą pod górę, gdy w koło chaszczce i knieje. Ale miło dziś było. Przyjemnie się rozmawiało. Oby więcej takich spacerów. Troski ciągle mi mało. O siebie i o ciebie. O dobro pomiędzy nami. Lubie kiedy patrzysz. I zamieniamy się uczuciami. Siadam, wracam i piszę. Kolejny kiepski

wiersz. Wiersz się nie zgadza. Mówi, że kiepskość do smutku go doprowadza. Odpowiadam żeby zaakceptował sam siebie. I żeby przede mną już się nie chował.

#4 spacer //wiersz

Piękno ciała
To nie piękno. Tylko fakt trwania

Z pięknem w zgodzie
O piękno się ocierania

Dusza nadaje ciału uroku
Dusza woli spokój od tłoku

To ciało chce szaleć
To ciało chce wariować

Dusza woli pod kołdrę
Lub w lesie się schować

Pobyć trochę z naturą
Pobyć ze samym sobą

Piękno wypytuje się kto, kiedy
Piękno interesuje się Tobą

Tym co lubisz
Choć tego nie pochwała

Tym co mówisz
Choć z nóg go to nie zwala

To co jesz
Choć piękno się tym zadławi

Tym gdzie jedziesz
Piękno Cię samym nie zostawi

Dobrze trzymać z tym co buduje
Chociaż nam nie zawsze się budować chce

Bobrze mówić zawsze prawdę
Chociaż nie zawsze dotyczy to mnie

Dobrze jest szanować drugiego człowieka

Choć, czasem z tym mijam się

Dobrze jest płacić zawsze za siebie
Choć pieniądz nie zawsze to wie

Poeta, od siedmiu boleści
Pisze bez sensu treści

Piękno się z niego śmieje
Chociaż bywa, że ma nadzieje

Że urodzić się jeszcze, znowu
Że urodzi się kolejny raz

Pozazdrościłem pięknu
I zdążyłem na czas

Urodziłem piękno ponownie
Dopilnowałem, żeby powstało

Tak mi się spodobało
I pięknu ciągle wciąż mało

Obiecałem, więc, że póki żyje
Będę tańczył z pięknem taniec

A gdy zgubię rytm
Piękno pokaże mi kuksaniec

#5 spacer //Ignacy Jan Paderewski

Kolejny dzień, oznacza kolejny spacer. W ciągu dnia myślałem już o wieczorze. O spacerze. O tym, czy spotkam kogoś ciekawego. O czym będziemy rozmawiać. Kim się będziemy stawać. I jest. Moment wyjścia. Radość. Z iścia. Idę. Ściemnia się. Szarówka. Sąsiad idzie z psem. Dalszy sąsiad, bliższy pies. Witamy się. Dobrze jest. Idę dalej. Książd odgarnia śnieg. Mówię mu, nie ma śniegu. Odpowiada, że ćwiczy przed zimą. Jego sprawa, myślę i idę. Spotykam eleganckiego jegomościa. Nie znam go. Pewnie nowy w miasteczku. Przedstawiam się. On nie pozostaje dłużny. Ignacy Jan Paderewski. Przedstawia się imieniem i nazwiskiem. Nazwisko jakby znajome. Jakby, jakby przedawnione. Szczegóły ujawnione. Mówi, że kocha ojczyznę. Że tym się zajmuje. W życiu. Poza innymi zajęciami. Poza, muzyką, sztuką, życiem, pomocą i dla pomocy, kocha ojczyznę. I robi co w jego mocy, żeby ojczyzna i jego kochała. Żeby ojczyzna o nim nie zapomniwała. Że stara się, aby była. Że stara się, aby oddychała. Zależy mu aby ojczyzna przyjemność z życia miała. Aby się dobrze bawiła. Aby pozbierała, co rozsypała. Aby poznała starszych kolegów. I aby wiecznie nie była mała. Aby rosta. W oczach. Stawała się coraz

większa. Aby wiedziała. Coraz więcej. Co dobre jest, co złe. Co szkodzi a co nie. Co pomaga, a co przeszkadza. I co z czym się nie składa. Bo przeszkadza. Bo uwiera. I skrzydła swe rozpościera. Odlatuje. Nie licuje. I z ojczyzną nie figluje. Ja na to Ignacemu mówię, że w takim razie ojczyzna powinna być mu wdzięczna. Ignacy na to, że to bez znaczenia. Utrzymuje się z samego patrzenia. Utrzymuje się z miłości ludzkiej. Do muzyki. Do sztuki. Co masz to miej. A mnie nie obchodzi, co komu szkodzi, odpowiadam. To zależy od uszkodzenia, odpowiada Ignacy. Czasem szkoda jest od leżenia. Czasem szkoda rodzi się na szkodę świata. Czasem nie wystarczy danie mandatu. Szkoda ludzi, którzy szkodzą. Niektórzy bowiem nie specjalnie to robią. Szkoda ludzi, którzy brodzą. Nie ich wina, że bagno ich zgina. Nie ich wina, że koniec się zaczyna. Tak to już jest. Że czasem się zaczyna. Przy końcu. Poczynają. Słów i wymian.

Pytam się Ignacego, czy potrzebna jest mu jakaś pomoc. Czy przydać się jakoś mogę. A on na to, żebym kochał mój mały świat. W którym się obracam. Rodzinę, sąsiadów, księży i sklepikarzy. Lokalnych handlarzy i lokalnych piekarzy. Szewców i stolarzy. Mówi mi, że to prawdziwa ojczyzna. I że rodzi się w sercu. Zapuszcza korzenie i wypala w piecu przyzwyczajenie. Uczy nas kochać. Siebie samą i Ciebie. Uczy współczuć. Każdemu jak w niebie. Ojczyzna nie zmusza. Do niczego i nigdy. Ojczyzna prosi. Rzadko. Bóle znosi. Ojczyzna czeka. Aż przywitasz ją ze szklanką mleka. I chlebem z dżemem. Truskawkowym. A nie czekoladowym kremem. To co urosło w ogródku. To smak ojczyzny. To co jest w skutku. Ruchu jest powodem. Ojczyzna pragnie. Być wciąż podlewana. Ojczyzna nie chce, być wciąż zapomniana. Ojczyzna rośnie razem z nami, w nas samych. Ojczyzna sprawia, że nie ma spraw niepoznanych. Wykłada ona bowiem. Daje wykład z życia. Z miłości i powodów do opieki w zawziętości. Żeby starać się i pilnować. Żeby samej siebie nie schować. I żyć życiem innych ludzi. Swej ojczyźnie się nie znudzi. Ta ojczyzna ukochana. Co witamy ją dziś z rana. Co żegnamy ją przed snem. Kocham ojczyznę i to wiem. Że nie zostanę już nigdy sam. Bo poza Bogiem, Ojczyznę mam. Rozstaliśmy się uśmiechami. Bo zgadzam się z Jego myślami. Pan Ignacy mądrym jest człowiekiem. I pomocnym. Bardzo mocnym. Nie w sile fizycznej, a w mocy umysłu. Wielki umysł tworzy wielkie rzeczy. I lubi szum przysłów. Lubi gdy ludzie myślą, zanim działają. Lubi ludzi i nie nazywa ich zgrają. Ignacy odjechał automobilem. Ja pomachałem mu kijem. Którym się podpierałem. Gdy ojczyźnie miłość okazywałem. Po powrocie do domu. Siadam przed kartką papieru. Myślę, bez myśli. Piszę bez słów. Mówię bez zdań. Czekam na nów.

#5 spacer //wiersz

Ojczyzna mnie raz pyta
O kurs euro i dolara

Mówię jej więc
A ona mówi, że się stara

O co się starasz, pytam ciekawy
Wyjechać za granicę, i tam poukładać sobie swoje sprawy

Za granicą zacząć życie od nowa
Trawa ta jest bardziej kolorowa

Ludzie tam miłsi i mądrzejsi
Bogactwa więcej, a nie to co tu: kury i gęsi

Więc jadę, bilet dzisiaj kupię
I nie znajdziecie mnie już więcej w niedzielnej zupie

Nie będziecie mogli na ojczyznę narzekać
Bo ojczyzna nie będzie dłużej już czekać

Tylko pójdzie na swoje
Zamieszka daleko

Zajmie się drobnym handlem
Albo będę produkować mleko

Lub wynajem, podnajem
Nieruchomości

Na tym się dorobię
I sprzedam swoje kości

Za wysoką cenę
Nie będę już tania

Tak właśnie zrobię
I nie zmienię zdania

A ja jej na to
Że bez niej, nie to samo

Nie będzie na co narzekać
Nie będzie po co wstawać rano

Po co żyć
Bez ojczyzny jedynej

Po co tyć
Gdy nie ma co po być

Bez ojczyzny zostaniemy bezdomni
Bez ojczyzny zostaniemy nietomni

Nie rozumiemy o co w życiu chodzi
I nie mów na to, nie szkodzi

Zostań i natychmiast wracaj
Długi swoje w kraju spłacają

Nie obrażaj się, gdy ktoś się śmieje
To przecież tylko dziw... dziewczyny i złodzieje

#6 spacer //Mikołaj Rej

W ciekawością ubieram buty. Bez butów po chodniku gorzej się chodzi. Ale moje stopy nie są ciekawe, czy sobie poradzą na nieprzyjemnej nawierzchni. To moja głowa jest ciekawa. Albo duch. Bardziej od głowy. W każdym razie, czuć w powietrzu zapach ciekawości. Co przyniesie kolejny spacer. Czy będzie godny zapamiętania. Czy jeden z wielu. Czy będzie godny zagrania. Czy tylko pozostanie chęcią mniemania. Sprawdźmy to. Idziemy. Ja i moja ciekawość. I zaraz. Niedługo po wyjściu z domu spotykamy wędrowca. Ładnie ubrany. Choć trochę niedzisiejszo. Widać, że lubi styl i szyk. Dawnych lat. To wieku znak. Który w głowie siedzi. Albo w duchu. Co woli postać. Bo spokojnie nie posiedzi. Przywitaliśmy się. Piechur się przedstawił. Mikołaj Rej. Ja przedstawiłem siebie. I idziemy koło siebie. Mówię, że nie znam innego Mikołaja. Tylko on. I ten święty. Ale o tym świętym mówią, że nie istnieje. Więc nie wiem, czy mogę go liczyć. Mikołaj się śmieje. Ten mniej święty. Rozmawiamy o tym i o owym. Czym się zajmujemy. Jakie mamy plany. Jakie wiedzy i mądrości stany. I wystrzeliłem pytaniem. Co się w życiu liczy. Dla Ciebie. Dla życia. Dla przeżycia. W zgodzie. Ze światem. Ze samym sobą. Mikołaj mówi, że bycie sobą. Że nie ma niczego ważniejszego. Żeby nie wstydić się siebie. Swoich korzeni. Swoich marzeń i planów. Samego siebie jednym słowem. A raczej dwoma. Skreślenie jest końcem ogona. I tak idziemy. I się zastanawiamy. Nad tymi słowami. Przed chwilą wypowiedzianymi. Czy tak naprawdę jestem sobą. W stu procentach. Czy trochę udaje. Żebym się innym bardziej podobał. I żebym przed samym sobą lepiej wypadł. Czy jestem sam ze sobą szczerzy. Czy po cichu liczę na order. Czy robię co wypada i należy, czy wyrzucam z siebie to co w sercu bieży. Czy wyrażam siebie w słowach, w czynach i zaklinam w leśnych jeżynach. Lub miejskich dziewczynach. Po co być sobą. Z jakiego powodu. Ma to być lepsze dla mnie, czy dla świata. Kto ma na tym skorzystać. I którego lata. Czy to kwintesencja mądrości. By robić to co Ci w sercu gra. Czy może chodzi o rodzaj spoistości, który się ma, lub zrobić się go da. Być sobą. Tak całkowicie. W stu procentach. Ale czy ludzie to rozumieją. Tak bez masek. Do których ręce się kleją. Być sobą. Ale tak raz na zawsze, a nie tylko obcego człowieka ozdobą. Żyć dla siebie, czy dla innych. Oto jest pytanie. Niby dla innych. Ale czy inni docenią staranie. A może właśnie chodzi o to, aby nie doceniali. Próżności mojej nie rozpuszczali. Może właśnie to jest piękno świata. Że nas nie rozumie. Że żyjemy snem wariata. Takiego na uboczu, choć stara się być w centrum. Ale jest wypychany. Przez ludzi, których świt nie budzi. Mikołaj Rej mnie przekonuje. Wiatr wieje i szarżuje. Mnie się w głowie już kotłuje. I oddychać usiłuje. Od tego mętliku wszystko mi się pokićkało. I pić mi się od tego zachciało. Dobra, żegnam się z Mikołajem. O niczym już nie myślę. Nie staram się układać w umyśle. Jest jak jest. A ja jestem sobą. Wracam, piszę list a atrament jest moją zgodą. Ducha z pogodą. Ziemi z trwogą. Co by chciały. Ale nie mogą.

#6 spacer //wiersz

Nie mów, że chcesz być sobą
Tylko bądź

Nie mów, że chcesz usiąść
Tylko siądź

Nie mów, że świat jest piękny
Tylko się nim ciesz

Nie mów, że ładnie pachnie
Powąchasz jak zjesz

Rób to co Ci serce dyktuje
Kochaj i spróbuj jak to smakuje

Być sobą
I być ze światem. Zgodą

Być sobą
I nie przejmować się panującą modą

Korzystać
I cieszyć się. Nie przestać

Nie tłumić
Czerpać. A czasem się zdumieć

Oddychać dla smaku powietrza
A nie z przyzwyczajenia

Słuchać dla piękna dźwięku
Lub dla zwykłego jęku

Nigdy nie wiesz co Cię zaskoczy
Nie masz pojęcia jak życie się potoczy

Odkrywaj je więc ciągle od nowa
I zawsze pamiętaj gdzie jest Twoja głowa

Pamiętaj, że ludzie są dobrzy a nie źli
Nawet gdy popełniają błędy, a ciągle Ci się śni

Że zło triumfuje, że zło skalpy zbiera
Poproś o klucz do szczęścia i uśmiechnij się do portiera

#7 spacer //Tadeusz Reytan

Miałem już dziś nigdzie nie iść. Pobolewa mnie głowa. Jestem zakatarzony. Jakby coś krążyło w powietrzu. Nic dobrego. Nic czemu się można poddać. Ale w sumie. Spacer dobrze robi na odporność. Ruch dobry dla ciała. A co dobre dla ciała, dobre i dla ducha. Bo duch cierpi gdy ciało niedomaga. Gdy wieczna zwada. Ciało z duchem są w związku małżeńskim. Ciało z duchem są związane węzłem rodzicielskim. Więc idę. I poznaję koleżankę ze szkoły. Stare czasy. Kiedyś nie najlepiej jej szło. Nie była prymuską. A teraz na państwowym urzędzie. Karierę robi. Z szóstką. Tak to już jest. Nic nie jest na stałe. Nic nie przywiera do człowieka, tak mocno, żeby nie dało się tego pozbyć. Domyć. Doszorować. I przed złym się schować. Idę dalej, zaczyna kropić. Niebo trzeba złączyć. Choć nie da to pewnie wiele. Już lepiej schować się w kościele. Wstępuję tylko na moment. Pomodlić się do Jezusa z przedsionka. Białego. Co wody święconej pilnuje. Patrzę na krzyż. A ten coś knuje. A po chwili się śmieje. I grzechy odpuszczone. Może. O ile się nie rozmyśli. Kości zostały rzucone. Wychodzę. Idę dalej. Przystało już kropić. Spotykam faceta. W średnim wieku. Wiek jak wiek. Przedstawia się. Mówi, że nie jest stąd. Tadeusz Reytan. Znikąd. Z daleka. Zewsząd. Odkąd stał się znany. Od kiedy jest przez wszystkich lubiany. Tak mówi. Ja nie wiem. Coś mi się obito. Ale historii o nim bym nie opowiedział. Żartu też bym nie wiedział. Co powiedzieć. Jak zrobić. I co z czym pogodzić. To go pytam. Co takiego odkrył. Co zmienił. Co zrobił. A on mi na to, że z prawdą się pogodził. Że z prawdą dzieci splodził. Że jest jedna. Że jest wspaniała. Choć niedoceniana. A że kochać ją trzeba. Nie tylko kiedy nagli potrzeba. Że wielbić i pielęgnować. Zanim pomyśli się schować. Że prawda miłość buduje. Że bez prawdy w niebie się nie ucztuje. Że prawda nie jedno już widziała. Zanim się znowu schowała. Pytam więc Reytana jak prawdę rozpoznać. Jakie ma cechy szczególne. Po czym można poznać. Reytan mówi, że po oczach. W oczach wszystko widać. A ja na to, że chyba gdy przepite. Wtedy widać, że skryte. A on na to, że prawda w oczach ma dumę. I nad światem zadumę. I dla samej siebie strunę. Jedną, ostatni. Na której grać próbuje. Ale na jednej niełatwo. Ograniczona ilość możliwości. Niewiele dźwięków. Ale stara się jak może. I gra w otoczeniu jęków. Nie poddaje się nigdy. Walczy do końca. Zawsze. Prawda jest prawdą, nawet gdy powoli gaśnie. Prawda chce dawać światło i wskazywać drogę. Prawda nie wpycha się w kolejkę. I nie pyta, czy mogę. Prawda woli spokojnie poczekać na swoją kolej. Prawda woli pomyśleć i zastosować wolej. Gdy trzeba mocno. Gdy trzeba delikatnie. Słuchaj prawdy. Rób co każe. A nie wpadniesz w matnię. Ja na to mówię do Reytana, że dużo wie o tej prawdzie. Że musiał dużo czasu z nią spędzić. Przeżyć. Przygnać, lub przepędzić. Pytam jak to było. Czy się prawdzie nie znudziło. Tyle z jednym człowiekiem. A może marzenie jej się ziściło. Reytan odpowiada, że nie wie co prawda myślała. Że może się domyśleć. Że zawsze chciała być mała. Że nie chciała dominować i świata podbijać. Że to podbity świat z desek zaczęła zbijać. By go wyzwolić. I na nowo na nogi postawić. By od zła i głupoty na nowo świat wybawić. Był już taki bowiem. Co prawdą walczył, zwyciężał. Chociaż świat wybawił, to do mądrości zabrakło oręża. Ciężko tak wszystkich na nogi postawić. Znaleźć uniwersalny lek na problemy i troski. Aby zrozumieć co ważne. Co robią kury nioski. Gdy akurat jaj nie niosą. Gdy zajmują się kontemplacją. Nad tym która filozofia to racja, a która to tylko

stacja. Ja wiem jedno. I to powtarzam ciągle. Prawda jest jedna. Prawdziwa. I do tej prawdy mnie ciągnie. Nie dziwię Ci się, odpowiedziałem. Ale w głowie swoją prawdę już miałem. Rozstałem się z Reytanem. Miło się rozmawiało. Chociaż dużo czasu zleciało. Patrzę na zegarek. Z białą tarczą i czerwonym sekundnikiem. Ja do niego grzecznie a on do mnie z krzykiem. Że taka godzina. Że późna już pora. Że jestem zakatarzony. Że już biegiem, do doktora. Postanowiłem jednak inaczej się wyleczyć. Wierszem. Który napiszę, jak tylko skończę podziwiać chwile się kończące.

#7 spacer //wiersz

O prawdzie powiedzieć można wiele
Prawdę spotkać można w kościele

Czasami widuję ją na placu zabaw
Czasami widzę jak ma ze mnie ubaw

Czasami w polu sieje pszenicę
Czasami pielęgnuje swoją krwawicę

Albo spaceruje między budynkami
Zastanawiając się po co spory między nami

Myśli prosto, bo prawda prosta jest z natury
Prawdy nie interesują intelektualne bzdury

Prawda napawa się widokiem tęczy
Współczuje biedakowi co z głodu jęczy

Pomaga w garkuchni, zmywa naczynia
Zawozi mąkę do zmielenie do młyna

Zaczyna, nie kończy, chce żebyś skończył sam
Nie opowiem Ci więcej, bo tą prawdę znam

Jest skromna, nie chce, aby o niej gadano
Woli by ją z ciężkiej pracy i miłości poznano

Woli w wolnej chwili zagrać z Tobą w ping-ponga
Niż przegrać życie. I zastanawiać się jak mogła

Doceniaj więc to co masz, i że prawdę poznałeś
Choć gdy ją poznałeś, że to prawda nie wiedziałeś

I nie wiesz do dzisiaj, sprawy sobie nie zdajesz
Że z prawdą na co dzień, ciągle się zadajesz.

#8 spacer //Artur Grottger

Dziś postanowiłem wyjść trochę wcześniej niż zwykle. Jak było jeszcze jasno. Całkowicie. Upieczone ciasto. Było. Więc nową drogę odkryło. Poszedłem. Ubrany wyjściowo. Całkowicie. Na sportowo. Idę. Mijam. To tego. To owego. Dochodzę do rzeki. Patrzę i widzę. Pies na łodzi. Łódź się załamuje. Tonie facet, który chciał uratować psa. Pies dopływa do brzegu. Pytam gromadki ludzi, która była na brzegu. O co chodzi. Mówią, że film kręcą. Pytam skąd łódź na rzece. Przecież jest ciepło. Odpowiadają, że to na potrzeby filmu. Czyli to wszystko na niby. Pytam. Tak. Słyszę. A facet, który starał się ratować psa. Co z nim. On akurat nie żyje. Usłyszałem. Ale jak to, dopytuje. Miało być na niby. W odpowiedzi słyszę, sztuka wymaga ofiar. Odwracam się. Od filmowców. Odwracam się od takiej sztuki. W tym samym czasie co ja, odszedł inny jegomość. Przedstawił się. Artur Grottger. Przedstawiłem się i ja. Idziemy razem. W kierunku miasta. Powoli. Spacerkiem. Do woli. I rozmawiamy. I słowami się zamieniamy. Zeszło na temat wolności. Artur mówi, że to sens jego życia. Że to powód przeżycia. Że bez wolności by nie dał rady. Że dla wolności te wszystkie zwady. Ze światem. Z zakazami. Nakazami i z wierszami. Ale czym jest, ta wolność. I po co nam ona, dopytuję. To woda na młyn, Artur nasłuchuje. I tłumaczy. Że wolność to powietrze, które od nas niczego nie oczekuje. Że to jedzenie, które oddaje się samo, nie próżnuje. Że to uczucie, że można a nie trzeba. Że to poczucie, że inaczej się nie da. Że wolność to właściwy wybór. Pomiędzy złem a dobrem. Dla człowieka. Dla świata. I dla Boga. Twórcy wszechświata. Ale skąd mam wiedzieć co jest dobre dla Boga, pytam. To proste, odpowiada Artur. A nie żałosne. Wybierz to co dobre dla bliźniego i Ciebie. Jeśli to co wybrałeś rośnie i powodem jest uśmiechu. Jeśli daleko mu do grzechu. Jeśli rodzi miłość a nie złość. To u Boga jest tego dość. A Bóg nazwał to wolność i oddzielił od tego co kość. To Bóg nie lubi kości, pytam. Bóg nie lubi złości, odpowiada Artur. Wolność nie bierze się z litości. Wolność bierze się z odwagi. Wolność bierze się z powagi. Z tego, że warto. To co nie zdarto. Zamienić, przemalować. I się nie hamować. Robić swoje w imię wolności. Robić swoje z dala od zaszłości. Być ciągle świeżym. Być ciągle głodnym. Życia. I jak życie pozostać pogodnym. Nie walczyć z samym sobą. Bo to jest więzienie. Nie walczyć z drugim człowiekiem, bo to życia zaprzeczenie. Nie walczyć z Bogiem, bo to życie odłogiem. Nie strzelać żeby strzelać. Bo woda się może przelać. I pójdzie na zmarnowanie. I zostaną same. A nie. Razem. Chórem. Jednym głosem. Powiedzieć z patosem. Wolności nam trzeba, tak samo jak chleba. Wolność wyzwala, choć jest jeszcze mała. Z czasem urośnie, z czasem zmężnieje. Wolność wie dobrze, co i jak się dzieje. Ale co taka wolność daje, pytam Artura. On odpowiada, że sens życia, spełnienie. A ja na to, że różne jest istnienie. Dla jednych sensem są pieniądze, dla innych swawola. Artur odpowiada, że to smutna dola. Że sens może być tylko gdy serce wolno lata. Bez względu na staż pracy i przepracowane lata. Sens może być tylko gdy wolność gra swe piosenki. A dusza tańczy i zbiera drobne do ręki. Za popis wolności. Za jej talenty. Dusza się cieszy, że dorobi do renty. Ja na to mówię, że nie spotkałem jeszcze kogoś podobnego. Artur odpowiada, chyba kogoś wolnego. Wolność w oczach widać. W słowach i czynach. Wolność kończy tam, gdzie samowola rozpoczyna. Wolność to nie byle jaka, łatwa dziewczyna. Wolność się zaczyna, ginie wszelka wina. Wolność jest ojcem chrzestnym miłości. Jedno drugie uczy, jak przeżyć. Bez litości. Dla idei. Bycia szczerym i mieć gdzieś maniery. I kierować się sobą. Samym. Wolność i miłość. Są właściwie tym samym.

Rozszedłem się z Arturem, gdy już byłem blisko domu. Pytam go czy wejdzie na herbatę. Ale powiedział, że nie chce potknąć się o stratę. Że nie chce kolejnego wykolejenia. Siebie samego i przemienienie się w zwykłego lenia. Dobrze, dziękuję za rozmowę mówie. I do zobaczenia. Bo spotkać się z dobrym lubię. Uśmiech do uśmiechu. I wyszły dwa. Bez śmiechu. Wróciłem. Złapałem za długopis i zabrudziłem brudnopis.

#8 spacer //wiersz

Wolność zapytała po ile kielbasa
Po czterdzieści usłyszała

To trudno, tyle nie mam
Inflacja z głodem poleciała

Rozpędziła
I zatrzymać się nie chciała

Wolności to jednak nie przeszkadza
Wolność się na miłość zasadza

Wolność woli głodna chodzić
A być sobą, i nikomu nie szkodzić

Wolność woli wykład zrobić
Wolność woli się pogodzić

Niż udawać zainteresowaną
Zniewolonego świata raną

Chce się więzić
Niech więzi się dalej

Wolność nie wymaga wiele
Mało zamienia w malej

Nie chce być sławna
Piękna, powabna

Nie chce dowodzić
Nie zna ego żadna

Wolność co za wolność
Wolność swą oddaje

Miłość co się po cichu

Wolnością w nocy staje

I dyryguje, i wyśpiewuje
Hymn co zło wokół truje

Że warto być sobą, warto w siebie wierzyć
Wolność się nie bała, z samą sobą się zmierzyć

#9 spacer //Krzysztof Kamil Baczyński

Czasami człowiek ma lepszy humor niż zazwyczaj. I tak było dzisiaj. Słońce i chmury się do mnie uśmiechały. Kłaść się spać nie chciały. Ale je do tego przekonałem. Choć nic z tego nie miałem. Dlatego lubię spacer, mój kolego. Chcesz mnie zniechęcić. Nic z tego. Już wybrałem samego siebie. Już wybrałem w Bogu życie. Mówisz mi, każdy może się pomylić. Odpowiadam, ale nie wypada. Trzeba żyć należycie.

Idę. Zwiedzam. Oczami. Zwiedzam. Myślami. Nie myślę o myśleniu. Pogrążam się w westchnieniu. Spotkałem sąsiada. Mówię, że dobrze wygląda. Spotkałem sąsiadkę z zakupami. Pytam czy jej pomóc z tymi torbami. Ona do mnie, żebym jej pomógł ze zdaniami. Bo gdzieś je pogubiła. Gdzieś się rozsypały. Nie ma kto poszukać. Żeby się znowu dobrze w kupie miały. Jest jak jest. Idę dalej i jakiś młody uśmiechnięty jegomość mnie mija. Pytam gdzie tak pędzi. A on na to, że lubi szybko chodzić. Ja na to, że to może zaszkodzić. Zwolnij. Porozmawiamy chwilę. Zwolnij. Wymienimy słowa przez chwilę. I tak szliśmy. Z młodszym ode mnie kolegą. Krzysztof Kamil Baczyński przedstawia się z przekonaniem i wyciąga rękę. Z grzeczności a nie po coś. Witamy się. Nie na złość. Nie bo mamy siebie dość. Miło się rozmawia. Krzysztof zszedł na temat poświęcenia. Mówi, że aktualny. Temat i on. W kontekście tematu. Mówi, że nie można inaczej. Że się nie da raczej. Że lepiej się zestarzeć samotnie. Niż nie poświęcić się sprawie istotnej. Nie dać siebie światu. To skończyć w domu wariatów. Którzy dbają tylko o siebie. Którzy myślą, że ciągle są w potrzebie. Którzy myślą, że świat kręci się wokół nich. Którzy każą mówić sobie per TY. Nawet jeśli z Tobą nie chcą mieć nic wspólnego. Nawet jeśli w Tobie rozpoznają ogon złego. Nawet jeśli nie mają zamiaru pomagać. Nawet jeśli sami chcą się skradać. Nie bądź jak wielu. Pomagaj wielu. Nie puszczaj steru i walcz z każdą falą. Poświęć swe życie. Poświęć co kochasz. Aby nie patrzyli w piekło jak szlochasz. Aby nie myśleli, że przyszedł ten. Który zamienił to, co ma za tlen. Tak kochał życie, że bał się z nim rozstać. Tak nienawidził śmierci, że myśli że do sąsiada się przewierci. A stąd się nie da. Stąd nie uciekniesz. Gdy wyjdiesz oknem. Z piekła jeszcze żadna dusza nie uciekła. Zostają tu. Choć się nie przyzwyczajają. Czekają tu. Choć się na czekaniu nie znają. Ale muszą. Taki los. Za brak poświęcenia życiowy cios. Dla życia. Bez życia. Bez tycia i samospożycia. Miałeś swój czas. Decydowałeś w który wchodzisz las. Decydowałeś czy robić echo. I jak echo wracałeś do tego co zaczynałeś. Poświęcenie się o Ciebie pytało. Poświęcenie rację miało. Że bez niego Ci się nie chciało. Żyć. By życie się życiem stało. Trzeba żyć dla innych. Trzeba żyć dla Boga. A nie myśleć tylko o sobie. Aby życia nie było szkoda. Aby życie się nie znudziło. Aby życie sobie poradziło. Przeskoczyć każdy mur. Który postawił zły stwór. Zgadzam się z kolegą Baczyńskim. Młody a tyle wie. Młody a tak pięknie śmieje się. Jakby wiedział już co. Jakby wiedział już jak. Kto ten świat postawił. Na czym. I że warto aż tak. Być i byciem się cieszyć. Żyć i życie pocieszyć. Dopóki

płynie woda w rzece. Trzeba wierzyć. Swoje przeżyć. I nie łamać się potknięciami. Co złe, zostawiać za plecami. Rozstaliśmy się koło kościoła. Baczyński poszedł się pomodlić. Ja wróciłem. Nie chciałem przeszkadzać. Ani pomagać. Siedzę. Trzymam długopis. I życie sobie przypominam. Po co. Na co. I dlaczego. Dlaczego w życiu nie ma Z. I co z tego.

#9 spacer //wiersz

Człowiek człowiekowi pomoże
Człowiek żałuje cierpiących stworzeń

Człowiek nie rozróżnia na lepszych i gorszych
Człowiek poświęca się gdy trzeba

Wystarczy kromka chleba
Tylko kiedy sam nie ma, nie da

Jeden, który jest człowiekiem, pomaga
Drugi swą duszę zaprzeda

Bo myśli, że tak trzeba
Bo myśli, że warto

Być ponad innymi
Modną mieć koszulę zdartą

Modnie i światowo pachnieć
A oko ostrą papryczką zatarto

I zastanawia się dlaczego tak łzawi
I zastanawia się nad czym sam myśli

Ja wiem nad czym powinien
Tak jak myśli winogron o swej kiści

Tak jak myśli ptak o swym stadzie
Tak jak myśli człowiek o rodzinie

Że bez niej, jego dusza zginie
Że bez niej, to co dobre minie

Poświęcenie to istnienie
Dla kogoś. Dobro czynienie

Poświęcenie nie wybiera
I w tym co ważne nie przebiera

Poświęcając się dla innych
Poświęcasz się dla siebie

Zbierasz punkty na kartę
A w nagrodę lądujesz w niebie

#10 spacer //Tony Halik

Ciekawość mnie zżera kogo dziś poznam. Czy kogoś wyjątkowego. Czy sąsiada znajomego. Czy doktora znanego. Czy kominiarza zwykłego. Którego także każdy zna. Bo taka w małych miasteczkach rola twa. Że jesteś z kimś i po coś. Albo sam bo coś. Wolisz, albo musisz. Swawolisz, albo kusisz. Inny żyje spokojnie. Inny żyje wolnie. Nie marudzi i nie patrzy na siebie. Chyba, że w nagłej potrzebie. Wyszedłem, poszedłem i spotkałem dentystę. Ukłonił się mi nisko. Jakbym był panisko. A nie jestem. Podałem mu rękę. Odebrał to jako do rozmowy zachętę. Więc porozmawialiśmy chwilę o jego planach i nadziejach. Dowiedziałem się, że nie gubi się w kniejach. Dowiedziałem się, że wie kiedy lubi. Wiem już też, że pracy nie lubi. Ale czasami trzeba. Czasami się musi. Coś robić. Albo się zgodzić. By za nos się dawać zwodzić. Idę dalej. Spokojnym krokiem i widzę ciekawego jegomościa. Już z daleka wydał mi się jakiś. Inny. Wyjątkowy. Pytam go co tu robi. Pytam czy mogę mu jakoś pomóc. Odpowiada, że jest Tony Halik. Może słyszałem. Nie wiedziałem. Ale imie nietutejsze. Nie ma tu takich. O rodzinie Halików też mi nic nie wiadomo. Mówi, że zwiedza świat. W tę i tamtą stronę. Jak leci. Gdzie doleci. Wszędzie go lubią. Nawet dzieci. Mówię, że nie wiem. Że dobrze. Że ciekawa praca. Ale jak na tym zarabiać. Odpowiada, że niepotrzebna taca. Że telewizja płaci. Że programy robi. Filmy kręci. Dla ciekawości ozdoby. Ja na to, że ciekawość mi się z piekłem kojarzy. A on mi na to, że nie taka. To nie ta. To ta druga. Ciekawość ma. Świat to poznawanie. Podróżowanie to odkrywanie. Nowych ludzi poznawanie. Coraz lepszym się stawanie. Samego siebie na części rozbieranie. I dociekanie. Która część do czego była. I się staranie. By całość prawidłowo chodziła. W zgodzie ze światem. W zgodzie z samym sobą. Odkrywać nowe i się cieszyć Tobą. Mną, pytam. Ale jak to. Tobą, bo jesteś moim nowym odkryciem. Ciebie poznałem. Jesteś moją kolejną podróżą. Od Ciebie zależy, czy małą, czy dużą. A co jak Ci mogę powiedzieć, mój drogi. Mówię. Codziennie wieczorem dbam o swoje nogi. I spaceruję to tu, to tam. Starymi trasami, co je dobrze znam. Spotykam ludzi. Takich jak Ty. Poznają. Rozmawiam. To sprawia radość mi. To mnie uskrzydla. To dodaje wieczorowi blasku. Krótka rozmowa, co nie doczeka się brzasku. Ale powiedz mi jakie podróże są najciekawsze. Pytam. Takie które trwają. A nie te co przemijają. Których już nie ma. Które tylko w głowie zostały. Te które trwają, to jak smak kawy. A nie jak zapach, który się ulotni. Pochwalić się muszę, że latałem kiedyś. Nie tylko na paralołtni. Chodziłem po górach. Byłem też w dżungli. Widziałem Indian, nie zamkniętych w murach. Widziałem wolność. Widziałem szczęście. W prostocie. Zwykłych ludzi. A nie nowoczesne napięcie. Że trzeba. Że już, teraz. Że ma być zrobione. Zagraniczne firmy w Polsce postawione. Pracują, korporacje, nie szanując człowieka. Kiedyś narzekaliśmy, a teraz co drugi człowiek to kaleka. Co żyje od pracy do pracy. Co poza pracą nic nie widzi. Praca jest ważna. Ale trzeba żyć. Mi się widzi. Tak mnie nauczono, tak mnie wychowano, żeby cieszyć się życiem. Bezwzględnie. Co rano. Rozeszliśmy na placu Floriana. Tony poszedł w dół. Ja w górę. Byle wyżej. Byle złapać chmurę. Wróciłem do domu. Pełen zapału. Złapałem za kartkę i ją drę pomału. Nie wiem co

napisać. Nie wiem co powiedzieć. Spokojnie od tego, nie mogę już usiedzieć. Ale piszę. Spróbuję. Co wyjdzie to wyjdzie. Jak powiedział Tony. Znajdziecie mnie nigdzie.

#10 spacer //wiersz

Spacer zmienia człowieka
Spacer to wielka podróż

Spacer odkrywa sam siebie
Jak Ty siebie dla Ciebie

Spacer nie pyta, nie prosi
Spacer wie, jak się czuje

Wie czego potrzebuje
Wie dlaczego ucztuje

Póki trwa jest szczęśliwy
Jak daleka podróż

Póki jest szczęśliwy mówi
A nie kładzie się pod nóż

Operacja nie pomoże
Spacer czuje się nie najgorzej

Póki jest sobą
Będzie przestrożą

Dla wielkiej podróży
Która się dłuży

Żeby uważała na siebie
Żeby pamiętała jaki jest sens

Bo gdy podróż traci sens
Jest jak nieświeży kęs

Który się wypluwa i odrzuca od siebie
Spacer zaś jest zdrowy, bo dba o siebie

Nie marz o palmach, nie marz o dalekich krainach
Wybierz się na spacer, po górach i dolinach

#11 spacer //Ignacy Łukasiewicz

Kolejny dzień. Mżyło. Ale się skończyło. Tańczyło, ale się wywróciło. Z przepicia. Z niedobicia. Z radości, albo z braku czułości. Cieszę się. Że idę. Cieszę się. Że się nie wstydzę. Jestem u siebie. Robię po swojemu. Nie zastanawiam się czy wypada. I to zalecam każdemu. Mijam spacerowiczów. Głównie starsze panie. Ale nie tylko. Nie mam czasu na nie. Nie mam czasu na rozmowy o pogodzie. Wole iść po swojemu, nawet w smrodzie. Nawet w pyłe i smogu. Niż miałbym być zmuszany. I ciągle do pionu stawiany. Idę i widzę starszego jegomościa. Pytam go czy mogę w czymś pomóc. Przedstawia się. Ignacy Łukasiewicz. I mówi, że jest wynalazcą. Odpowiadam zdziwiony, że u nas takich nie ma. To już jest, mówi śmiejąc twarz. Ale co pan chce wynaleźć skoro wszystko już wynalezione i działa jak należy. Pan Ignacy na to, że zawsze coś się znajdzie. Do odkrycia. Zawsze jakiś szczyt jest do zdobycia. Nie musisz zawsze być pierwszym. Możesz być ostatnim. Ważne, żeby wyjść na szczyt. Wysiłkiem wydatnym. Ważne, żeby przekraczać kolejne bariery. Samego siebie. I przejąć swoje stery. Zdobywać się na rzeczy wielkie. Zdobywać się na małe. Być kimś, dla ludzi. Bo bycie nikim, samego Ciebie znudzi. Nie trzeba od razu być wynalazcą samochodu, czy samolotu. Można wynaleźć dziurę od płotu. Można wynaleźć miłość i chęć. By tą miłością przekonać do zdjęć. Można wynaleźć koło wolności. Co się wciąż kręci i zaprasza gości. Można wynaleźć szczęście dla siebie. I się nim podzielić w nagłej potrzebie. Bo tak to już jest. Tak jest zbudowany świat. Że nic nie cieszy tylko Ciebie. Dla Ciebie. Można ucieszyć, też innych. Świat. Można sprawić, że świat jest sobie wart. Można wartość podnieść tego świata. W dobroci i miłości jego poświata. Można sprawić, że lepiej się żyje, a nie czekać od kogo dostaniesz kijem. Ignacy się śmieje. Ignacy wie, że w wolnych chwilach pomaga się. Alkoholikom i biedakom. Co drogę w końcu obrali taką. Ale z drogi tej zejść mogą wreszcie. I zrobić krok ku Bogu nareszcie. I poczuć szczęście na własnej twarzy. I poczuć zapach beztróskich marzeń. I zrozumieć, że nie jest byle kim. Ten, który się zajmuje nim. Pytam Ignacego jeszcze, nad czym pracuje. Co kolejnego wynaleźć planuje. Ignacy mówi, że nie da się niczego zaplanować. Trzeba próbować. Życie w garze gotować. Jak bigos, jak sos. A co wyjdzie, pokaże los. Podziękowałem za miłą rozmowę. Pytam, czy go odprowadzić. Czy uważać na głowę. Ignacy odpowiada, że z głową w porządku. Jeśli nie będę jej sobie zaprzętał znowu, od początku. To się pożegnałem. Ignacego w sercu miałem. Dobrze go zapamiętałem i już nie pomyłę ducha z ciałem. Wróciłem do domu. Otwieram zeszyt. I piszę. Ciszę. Długopis zrozumiał. I się nie odezwał. Jakby wszystko umiał.

#11 spacer //wiersz

Wynalazek zmienia nie tylko życie ludzi
Zmienia także życie człowieka

Który go wynalazł
Który już na niego nie czeka

Człowiek do dobrego
Szybko się przyzwyczajają

Nowe robi się stare

I jedno drugie wypala

Wynalazca się głowi
Wynalazca próbuje

Zaskoczyć samego siebie
Co go wiecznie zaskakuje

Gdy uda się zobaczyć prawdę
Gdy uda się prawdę usłyszeć

Spodziewałeś się pięknej melodii
A do prawdy przyszło Ci dyszeć

Wszystko jest po to
Wszystko w takim celu

Aby odkryć miłość
I przestać błądzić bez celu

Przestać się zastanawiać
Przestać pytania stawiać

Zagościć w miłości
Ugościć przyjezdnych

Bogatyh i biednych
Zwiewnych i krewnych

I pokazać im swój wynalazek w końcu
Obwieścić nowinę w pięknym słońcu

Że największym z wynalazków naszej ludzkość
To miłość, która wciąż wypiera się złości

To pomoc, którą sobie okazujemy
To dobry gospodarz, który nie patrzy co mu w zamian dajemy

#12 spacer //Artur Rubinstein

Wspaniały dzień. A jaki będzie spacer. Czy spacer mu dorówna. Czy pójdą razem. Ramie w ramie. Na przechadzkę. Dzień ze spacerem. Na wieczorną schadzkę. Udowodnić, że miłość nie zna granic. Że możliwa jest międzygatunkowa. Że możliwa jest ciągle nowa. Bo miłość chce być wyciągana z pudełka. Chce być otwierana. Oglądana przez szkiełka. Miłość lubi się podobać.

Nikom to nie szkodzi, gdy miłości się powodzi. Gdy w dobrym chodzi humorze. Gdy woła cicho, Mój Boże. Gdy opowiada sekrety, nieznanym. Gdy mówi, że złote jest tylko złoconym. Idę. Zadowolony. Spotykam kolegów żony. Spotykam listonosza po pracy. Co na znaczki nie szczeni grosza. Lubi swoją pracę. Żyje nią bez przerwy. Trzeba mu także przyznać, że nie brakuje mu werwy. Nie brakuje do życia ochoty. I ciągle robi, te swoje, starcze psoty. Idę i widzę. Kogoś nowego. Jegomości starszego. Nie znam takiego. Więc podchodzę się przywitać. Ten się odwraca i przedstawia. Artur Rubinstein. To go w dobrym świetle stawia. Pytam, czy ma ochotę na krótką przechadzkę. On mówi, że do przyjaciela przyjechał. I dwa kilometry idzie. Mówi, że mogę iść z nim. Jak jesienny liść. Towarzyszyć. Jak jeden liść spada, drugi się za nim rzuca. Żeby pierwszy nie spadał w pojedynkę. Z solidarnego. Współczucia. Więc idziemy i rozmawiamy. Opowiadamy czym się zajmujemy. Co lubimy, a co chcemy. To o życiu. To dla życia. Rozwiązywać swoje problemy. Artur powiedział, że życie to najpiękniejszy z utworów muzycznych. Że nie potrafiłby zagrać piękniej. Niż życie zagra. Niż życie zaśpiewa. Nie da się tego podrobić. Nie da się tego przerobić. Życie jest niepodrabialne. Zaskakujące. I orientalne. Nie ma nic co by się dało przewidzieć. Jeśli widzisz więcej, niż ciało chciałoby widzieć. Nie ma nic co dałoby się nazwać brzydota. Wszystko zachwyca, nawet gdy się kłania kłopotom. Nic nie jest nudne. Wszystko jest złudne. Nic nie jest szczere. Wszystko jest szmerem. Nic nie jest rzadkie. Wszystko występuje w parze. Wszystko tworzy wzory. Świat patrzy jak go smaży. Na patelni z dodatkiem masełka. I cebulki. Dla smaku jasełka. Przedstawienie, co zapowiada karmienie. Jednym słusznym pokarmem. Dla duszy. Nie na marne. Tylko muzyką da się opisać życie. Tylko muzyką życia można żyć w zachwycie. Tylko słowem zagrany, możemy być dokonany. Do piękna przekonany. I przez piękno poznany. Tylko muzyka wprawia tak duszę w drżenie. Tylko muzyka robi na duszy takie wrażenie. Tylko muzyka płacze jak piękno znika. Jeśli chcesz kogoś zapytać o piękno, zapytaj muzyka. Odpowie Ci dźwiękiem, odpowie Ci śpiewem. Odpowie jak umie. Lub, po prostu, nie wiem. Nie wierz mu jednak nigdy na słowo. Zaufaj jego muzyce, zamiast ruszać głową.

Wspaniale się z Arturem rozmawiało. Odprowadziłem go pod drzwi. Długo się żegnało. Wciąż dopowiadał. Wciąż dźwięki składał. Nogę za nogę zakładał i dźwiękiem władał. Bez instrumentu. Ale prawdziwy muzyk go nie potrzebuje. Znad firmamentu, na ucztę życia baluje. Próbuje każdej z potraw. Zachwyca się jadłospisem. Tym co podano. A podpisuje się długopisem. Ze słów. Które w głowie układa. Na zakończenie swoje koncertu. Na zakończenie symfonii dźwięków. Prawdziwy muzyk. Kocha każdą nutę. Prawdziwy muzyk zmienia nutę w walutę. Nutę, tylko za drugą nutę można zapłacić. Nutę, tylko dla drugiej nuty można stracić. Artur to wie. Artur rozumie. Co znaczy strata. I co znaczy umieć.

Wróciłem do domu. Usiadłem jak zwykle. I mam marzenie. Całkiem niezwykle. Aby spotkać Artura. Jeszcze jeden raz. Aby opowiedział mi. Ile znaczy czas. Czas dla muzyki. Czas dla istnienia. Czy bez czasu, życie nie miałyby znaczenia. Piszę bo umiem. Piszę bo się nauczyłem. Piszę bo kocham. Piszę bo się nie zmieniłem.

#12 spacer //wiersz

Zagraj mi moje życie
Na mnie. Jako na instrumencie

Najpiękniejszą z melodii

W tym, wspólnym momencie

Wspólnym dla mnie i dla ciebie
Złączeni muzyką, jak w gwiazdzistym niebie

Razem, jeden patrzy na drugiego
Jeden gra drugiego, dla uciechy pierwszego

Błagam niech to będzie melodia radosna
Bo w moim sercu jest już tylko wiosna

Bo w moim sercu kwitną piękne kwiaty
Bo nie odczuwam żadnej wielkiej straty

Mam Boga, On ma mnie
I w muzycznym uścisku trzymamy się

Życie gra, życie rację ma
Gdy mówi, że nie ma jak para

Nie ma jak stara
Dobra gitara

Co pamięta stare te dni
Które ofiarowałem Ci

A ja je odebrałem i w terażniejszość zamieniałem
A ja z tej terażniejszości się śmiałem

A ja tą terażniejszość na około omijałem
A ja tą terażniejszością się w końcu stałem

Melodia brzmi
Nuty tańczą mi

Łapie je, ale się wymykają
I tak jak ja, wolnością się stają.

#13 spacer //Xawery Dunikowski

Dziś miałem gości. Przyjechała rodzina. Popołudniu. Na chwilę. Dłuższą niż krótszą. Ale było miło. Mnie. Im chyba też. Bo nie uciekali. Nie mogliśmy się rozstać. Ciągłe coś. Miłego, albo żartobliwego. Ciągłe jakoś. W tą, albo tamtą stronę. Jakoś to będzie, niektórzy mówią. Ja mówię, ważne jak jest. Z rodziną. Chyba, że rodziny bez. Chyba, że Cię nie interesuje. Chyba,

że rodzina Cię nie zajmuje. Że nie czujesz się jej częścią. Ale wtedy smutne. Życie z zaciśniętą pięścią. Na spacer wyszedłem gdy już zaszło słońce. Gdy pożegnałem już słowa pachnące. Gdy znów zrobiło się wokół mnie cicho. Gdy zobaczyłem, że już śpi licho. Wychodzę i idę. Ostatni piechurzy. Mijam i pozdrawiam. A niebo się chmurzy. Gwiazd nie widać. Może mi dać. Coś. Lub bez czegoś. Może się przydać. Spacer. Słowo. Chłód. Poskładać się w całość bym mógł. Zebrać myśli. Zebrać siebie. I już wiem, czego nie wiem. I już czuje, że skutkuje. Kiedy sam ze sobą się rachuje. Idę, patrzę. Widzę nieznanego. Podchodzę. Witam się. To jest, jego. Nieznajomego. Przedstawia się, Xawery Dunikowski. I już się znamy. Przedstawieni. Jeden z drugim, siebie wiemy. Się słuchamy i patrzymy. Ze słów swoich, się nie dziwimy. Idziemy w tą samą stronę. Więc dotrzymujemy sobie towarzystwa. Mówimy o tych samych rzeczach. Z rangą ministra. Myślimy w podobny sposób, co nie da się ukryć. Tworzymy. Choć co innego. Bo ja tylko słowa. Dlatego. Tworząc pytam. I odpowiadam. Xawery rozumie i się nie skrada. Mówi o determinacji. O tym, żeby się nie poddawać. Że to najważniejsze, czy można się stawać. Zdeterminowanym. Słuchającym wewnętrznego głosu. Co trzeba robić. Ale nie dla rozgłosu. Tylko, żeby się spełnić. Żeby być zadowolonym, z samego siebie. Dobrze doprawionym. Żeby życie smak miało. A nie bez smaku pozostało. Żeby życie się podobało, a nie samo w kącie stało. Bez determinacji życie nas pokona. Ludzie nas przekonają, że tonący dobrze się mają. Ludzie nas nie zmotywują. Szybciej zepsują. Musimy sami. Dbać o to co pomiędzy ramami. Musimy sami siebie mobilizować. Musimy walczyć, a nie się za drzewami chować. Mówić, to nie ja. To nie ta. Mogłaby być, ale nie została. Bo się nie starała. Bo inny pogląd na świat miała. Bardziej leniwy. Mniej troskliwy. A mogła. Gdyby chciała. A nie z lasem się witała. A nie drzewo za drzewem ścinała. Niszczyła i się o tym przekonała. Że las nie dla nas cały roście. Tylko dla życia i z życiem radośnie. Stanowi swój odrębny świat. Do którego nie należymy ani ja, ani brat. Ludzie w lesie by nie przeżyli. Las by ich zjadł i obgryzieni by byli. To jednak od nas zależy jak swój własny świat zbudujemy. To jednak od nas zależy jakim światem się staniemy. Co za wartościowe uważamy. I o jakiej uwadze ze sobą rozmawiamy. Xawery mówi, że do niczego by nie doszedł gdyby nie był zdeterminowany. By ukończyć co zaczął. By zacząć o czym pomyślał. A dużo myślał. Często rozmyślał. Dlatego wiele zaczynał. I się nie raz zginał. Ale się oplotało. Na chleb mu nie brakowało. Widać, ładnie ubrany. Widać, że ma swoje plany. Widać, że ludzi lubi. Chociaż dosyć kłótniwy. Lubi stawiać na swoim. Nie przepada, kiedy świat jest cikliwy. Xawery powiedział. Xawery poprosił. Abym jego słowa. Głęboko w sercu nosił. To prawda. Warto o tym co ważne pamiętać. To prawda. Nie trzeba za byle stratą stękać. Xawery życzył mi powodzenia. Tylko w czym. Nie miało to znaczenia. Zwrot to był jedynie grzecznościowy. Choć dla grzeczności ciągle nowy. Rozstaliśmy się pod schodkami. Ja skrobałem się na górę. On pozostał na dole. Czekał na kolegę. Z którym był umówiony. Bo już flaszka na stole. Czeka. Pełna mleka. Lub innego płynu. Co początkiem jest festynu. Pomachałem mu z góry. Na pożegnanie. Bo mury. Między nami zburzone. Stracone. Bez murów, życie rozanielone. Nie trzeba udawać. Nie trzeba testów zdawać. Z życia. Dla życia. Na palcach stawać. Można być sobą. Można się cieszyć. Że kolejne spotkanie. A ja mam ochotę na nie. Ciągle na nowe. Ciągle i wciąż. Poznać kolejną ciekawą osobę. I to co ma do powiedzenia mąż. Wróciłem do domu. Usiałem spokojnie. I myślę co napisać. A myśli przybrane strojnje. Tańczą, gaworzą, śpiewają i grają. Moją obecnością się nie przejmują. Dobrze się same ze sobą czują.

#13 spacer //wiersz

Tylko zdeterminowany osiągnie niebo
Tylko zdeterminowany zostanie wybrany

Tylko determinacja pokaże gdzie racja
Dla niej usłany, dla niej przygotowany

Szczyt, który czeka
Szczyt, który nie zwleka

Kolejnych śmiałków trzyma z daleka
Tylko determinację dopuszcza do siebie

Tylko z determinacją chce rozmawiać
I stawia ją przed szeregiem, nawet gdy ta w potrzebie

Nie wie co ma robić
Nie wie jak ma na siebie zarobić

Zostaje całkiem sama
Nikt nie pamiętał, że była znana

Nikt nie przypomni, rzecz zapomniana
I przez nikogo nie jest już wspominana

Determinacja jest jednak zdeterminowana
By być sobą i przeć dalej w przód

By pokonywać bariery
I czyścić cały brud

By się zamęczyć
Ale walczyć o siebie

Bo z determinacją
Wygrasz sam siebie

Sam siebie zrozumiesz
Sam siebie poczujesz

Że nie jesteś bezużyteczny
Zdeterminowany uczujesz

#14 spacer //Zygmunt August

Dziś trochę kropi. Zaciągnięte. Niebo z deszczem się kłopi. Ale mnie to nie przeszkadza. Ale mnie to nie zatrzyma. Sąsiedzi są dla mnie jak rodzina. Przechadzka znowu się zaczyna. I uśmiechnięta moja mina. Cały dzień na to czekałem. Cały dzień ochotę na wyjście miałem. W końcu się doczekałem. W końcu porozmawiałem. Ale do rozmowy jeszcze kilka kroków miałem. Zaczyna się od pierwszego. Pierwszy krok jest najważniejszy. Bez pierwszego, nie mogłoby być kolejnego. Więc go stawiam. Pierwszy krok. I potem kolejny. Zanim zapadnie zmrok. Zanim jedna noga drugiej nie zobaczy. Zanim jedna noga zrozumie ile dla drugiej znaczy. Idziemy przed siebie na miasto. A w piekarniku włożone już ciasto. Jabłecznik. Z dodatkiem cynamonu. Który nie smakuje nikomu. Kto się na smaku nie zna. Co ze smakiem jest na bakier. Przestań klaskać, nie jesteś klakier. Przestań mlaskać, i tak ciasta nie dostaniesz. Nie zrozumiesz, nawet jak na głowie staniesz. Sam siebie. I trochę Ciebie. Odpadnie od Ciebie. Zanim skończysz w niebie. Skorupa. To sarkofag trupa. Co po ziemi chodzi. I z samym sobą się rozwodzi. Porzuć, co zbędne. Powąchaj jabłecznik. A zrozumiesz sens życia. A nie tylko przeżycia. Małe przyjemności. Pozostawać w gotowości. Do cieszenia się chwilą. Zanim seriale czas umilą. Zanim zestarzejesz się chcąc. Chcenie zastąpi jedzenie. Chcenie zastąpi cieszenie. I zostanie samo chcenie. Do odebrania. Na życzenie.

Na mieście spotkałem ciekawego gościa. Ubranego niedzisiejszo. Jakby z podróży w czasie wracał. Albo dopiero ją rozpoczynał. Pierwszy przystanek zaczynał. Podchodzę i pytam, czy mogę w czymś pomóc. Czy kogoś szuka. Po co z poręcz stuka. Mówi, że jest Zygmunt August. I pyta czy go poznaję. A ja sprawę sobie zdaję, że to chyba ktoś ważny. Więc mówię, coś mi się kojarzy. A on do mnie, że jemu się marzy. Aby świat był miejscem szczęścia. Aby każdy był zadowolony. Aby kraj był najedzony i napojony. Aby nie było biedy i nie było narzekania. Aby wszystko się nie ograniczało tylko do starania. Mówię, mu że to nie może się udać. Że utopia to idea, co utonęła nieraz. Że tak się nie da, żeby wszyscy się cieszyli. Bo nie ma radości bez smutku. Więc ludzie się smucili. Od początku świata. I będzie tak do końca. Dopóki nie zabraknie nas. Dopóki nie zabraknie słońca. Pytam Zygmunta czy się przespacerujemy kawałek. Zgadza się z chęcią. Więc idziemy. I się dzielimy pamięcią. I się dzielimy wspomnieniami, marzeniami. I się zamieniamy myślami. Tak między nami. Zygmunt mówi o władzy. Że to wielka odpowiedzialność. Że ktoś musi rządzić. I ważne, żeby znał moralność. Żeby dbał o ludzi i wiedział do dobre. A nie tylko patrzył na siebie, i szukał radości w chlewie. Między zwierzętami, zamieniając się z nimi na mózgi. Ze świniami. Byle by się najeść i wytaplać w błocie. Byle by ulec jesiennej depresji i słocie. A władza zobowiązuje. Władza społeczeństwo buduje. Władza kontrolę sprawuje, czy ktoś nie dziwuje. Czy się ktoś nie zastanawia. I nie próbuje. Zrobić coś co w społeczności nie skutkuje. Na siłę. Dla dobra swojego. Zabrać jednemu, a dać drugiemu. Oszukać, naciągnąć i zbrukać. I po to jest władza. Że jeśli obywatel ręce rozkłada, władza pomaga. Władza ratuje. Gdy nic innego już nie skutkuje. Władza to odpowiedzialność władza to ciężar. Który trzeba unieść. Który przyjemny jest. Bo niby ciężki, ale człowieka cieszy, gdy może zrobić dobrą dla ludzi rzecz. Cieszy gdy kraj się rozwija. Cieszy, gdy czas w radości mija. Niepokoi kiedy stoi. Nie daje spać, kiedy się roztróci. Jak instrument. Jak szacunek. Który nie wie po co jest. Który ciągle się zastanawia i nie gra, a sprawia, że gra przeszkadza i wciąż zawadza. Dbać trzeba. Pamiętać. Zrozumieć. Każdego. I władzę szanować. Bo zawsze można mieć gorszego. Rządzącego. Do szpiku zepsutego.

Wróciliśmy na miejsce w którym się poznaliśmy. Tam gdzie wcześniej staliśmy. Zatoczyliśmy koło. Rozmowa stała się podporą. Wiele się o Zygmuncie dowiedziałem. Wiele chciałem i dostałem. Teraz już wiem. Teraz już chcę. Aby władza dogadza. Obywatel czeka. Władza go zobaczyła. A on nie ucieka. Cieszę się, że Zygmunta poznałem. Cieszę się, że czas nim wypełniałem. Mam teraz dobry humor. Dzięki niemu. A nie temu drugiemu. Co sprzeciwił się jemu. Co walczy z dobrą władzą. Co ma ręce ubrudzone sadzą.

Wróciłem do domu. Zrobiłem sobie herbatę. Nie zwracając uwagi na niedawną stratę. Każde pożegnanie. Każde rozstanie. Jest stratą człowieka. Który na towarzystwo czeka. Który czeka na podporę. Chwilę mądrości. I zaporę. Która zabezpiecza świat przed zalaniem. Powodzi nie ma. A drań, pozostanie draniem.

#14 spacer //wiersz

Władza przyszła do rozwagi
I przedstawia jej swoje uwagi

Władza mówi, że trzeba się zmienić
I przestać się w końcu zielenić

Władza mówi, że przyszła już pora
Aby rozstać się z tym na którego wołają zmora

Władza mówi, że czas już najwyższy
Aby pozbyć się pazerności i chciwości

Rozwaga odpowiada
Że jest taka zasada

Która mówi, że władza pomaga
Tylko wtedy gdy się cicho skrada

Rozwaga dodaje
Że władza samą zostaje

Jeśli z byle kim się zadaje
I czeka na drogi rozstaje

Zamiast iść prosto
Skręca

Zamiast mówić prawdę
Kluczy

Zamiast kochać krowę
Muczy

I stać się krową
Próbuje

Krowa tego nie zrozumie
A władzę to zepsuje

Trzeba być sobą
I robić co do władzy należy

Zdać się na sprawiedliwość
A nie na oddziały żołnierzy

Zdać się na mądrość ludzi
I im pomagać

Podać rękę ludziom
A nie pułapki na nich zakładać.

#15 spacer //Zbigniew Brzeziński

Zbierałem się już do wyjścia. Na kolejny spacer. I słyszę dzwonek do drzwi. Otwieram, a tu elegancki starszy dżentelmen w garniturze. A nie w jakimś mundurze. Mówi, że szuka wójta. Czy wiem, gdzie mieszka. Że ktoś mu powiedział, że gdzieś tutaj. Dlaczego po omacku szukał. Mówię, że wiem, ale to na drugiej stronie miasteczka. Że akurat idę na spacer to go zaprowadzę. I po miasteczku całym oprowadzę. Uśmiechnął się. Radosny. I przedstawił się grzecznie. Mówi, Zbigniew Brzeziński. Ja przedstawiam się imieniem. Bezpiecznie. Mówi, że z zagranicy przyjechał. Że z wójtem ma sprawy do obgadania. Bo w okolicy chciał kupić od gminy działkę. Bez szemrania. Legalnie i po rynkowych cenach. Bo działka ładna, a on nie płaci w jenach. Tylko normalnie. Bo nie chce, żeby ludzie gadali. Żeby już na początku go na języki brali. Pytam co robi, czym się zajmuje. A on na to, że dla pokoju pracuje. Pokoju na świecie. Żeby nie uciekał. Żeby został. Zadomowił się i dłużej nie zwlekał. Że da mu zajęcie. Że organizuje pokojowi legowisko. Grupki przyjaciół i w ogóle wszystko. Co potrzeba, co mógłby sobie zamarzyć. Byle pokój chciał zostać. Byleby chciał pokojem obdarzyć. Kraj cały. Kontynent. Świat. I Boga też. Żeby pokój znalazł pokojowe rozwiązanie. Teraz już wiesz. Po co tu jestem i czym się zajmuje. Mówi Zbigniew i o mnie wypytuje. Ja nie mam tak ciekawego zajęcia. Ja nie zastanawiam się nad powodem spięcia. Ja nie znam odpowiedzi na każde pytanie. Ja nie wiem, co będzie bez pokoju. Co wtedy się stanie. Ale doceniam. Pracę i starania Brzezińskiego. Trzymam kciuki za niego. I za starania do niego podobnego. Jednego, drugiego. Na wojnie podobnego. Co się z wojną nie zgadza. I woli świata pięknego. I czeka aż nastanie. Czekam aż się coś stanie. Że coś się zmieni. I świat odmieni. Że będzie pokój. Zapanuje spokój. Że się rozszerzy. I pożre żołnierzy. Że zajmą się handlem. Albo produkcją kabanosów. Że będą szczęśliwi. Choć nie dorobią się kokosów. Ale przynajmniej żywi. Z rękami i nogami. A nie jak na wojnie. Z poodrywanymi. Tym, owym. Do walki gotowym. Jak by to pięknie było. Gdyby wojen nie było. Jak mi się pięknie kiedyś śniło. Byleby się spełniło. Myślę. Mówię. Pytam

Zbigniewa. Mając nadzieję, że się nie rozgniewa. Ale Zbigniew to do rany przyłóż człowiek. Nie spuszcza mnie ani na chwilę z powiek. Patrzy i widzi. Nawet z zamkniętymi oczami. Że jego idea zamieniła się ze mną pokojami. Że się wprowadziła. Że się zadomowiła. I nowe pokojowe gniazdko sobie w miasteczku uwiła. Uśmiechnął się porozumiewawczo. Nie chciał jej wystraszyć. A idea pokojowa nie chciała się zgasić. Rozpaliła się i wszystkich zaraziła. Swoją mocą, jasnością i świat ten zmieniła. Małomiasteczkowy, ale do pokoju gotowy. Uzbrojony w dobroć. Przygotowany na obronę. Tego co warto, a nie tylko jedną stronę. Zapisaną, pokreśloną, co się Zbigniew pytał o nią. Może i w oczy się rzuca, mówie. Ale to czarne od palenia płuca. Szkoda czasu, szkoda nerwów. To dom wójta. No więc serwus. Pożegnaliśmy się uśmiechami. Jak to bywa między narodami. Porozumiewać się. Nie tylko grzecznościowo. Ale dla przyjemności i wzajemnej bliskości. Dla współpracy i wspólnej pracy. Aby powstało coś pięknego. Razem zbudowanego. Dobro, stanu nie tylko przejściowego. Miłość, wspólna, a nie z pomysłu odrębnego. W jedną stronę. Po swojemu. Aby nie zrozumiał nikt, ten, temu. Wróciłem do domu i czytam o wojnie. Nigdzie nie piszą, że zła. Chcą, żeby człowiek się sam domyślił. Chcą, żeby ją z czymś dobrym pomylił. Ale się nie da. Pomylić i pokochać. Wojny, która szlocha. Nad ofiarami, nad poświęceniem. Co zabiera się wraz z istnieniem. I kładzie do grobu. Nie chce już żyć. Na takim świecie. Gdzie wojna to nie pic.

#15 spacer //wiersz

Każdy człowiek mówi, że chce pokoju
Chociaż sam z sobą jest na wojnie

Chociaż strzela słowami, nie na niby
Z każdą chwilą coraz bardziej tonie

Ale mówi o pokoju
Nie chce go zostawić w spokoju

Ale mówi o dobroci
A po chwili coraz bardziej psoci

Ale mówi o wierności
A wystawia białe kości

Bez skóry i mięsa
Same kości, bez krzty kęsa

Człowiek to dziwne jest stworzenie
Co chce dobrze, lecz istnienie

Nakłania go do walki o nic
Nazywa to honorem, albo racją

Walczy bo nie potrafi zrozumieć

Że móc to znaczy umieć

Że nie zawsze trzeba się unosić gniewem
Gdy nie wiem, mówię, że nie wiem

Nie zawsze trzeba twierdzić, tak ma być
Czasem można honor zbyć

Czasem tak jest lepiej, by nie było ofiar
Czasem trzeba zrozumieć, drugiego człowieka

Zapytać go jak się czuje, co go boli
Na co czeka

Dowiedzieć się co dobre dla narodu
Zanim tysiące będą umierać z głodu

Dowiedzieć się jak pomóc a nie jak psuć
Czasem potrzebny jest zastrzyk, nieprzyjemny, ale trzeba kłuć

#16 spacer //Jerzy Kukuczka

Dobrze się czekało. Na kolejny spacer. Choć czekać się już nie chciało. Lepiej robić. Niż marzyć. Tak uważam. Niektórzy mają inne zdanie. Wolą marzyć. I to marzenie ich kiedyś w proch zamieni. Staną się, chciałym, a nie zrobiłem. Wiecznie chciałym, a nie byłem. Ja chcę i idę. Kolejny spacer w toku. Spaceruje i nie staje w rozkroku. Że jedna noga w jedną stronę, a druga w drugą. Obie myślą to samo. Obie chcą jednego. Raz poznanego. Wiele razy powtórnego. Dla ciała i duszy dobrego. Idziemy. Ja i cała zgraja. Myśli i uczuć. I widzimy. Jak ktoś zmienia koło. Na poboczu. Pewnie opona pękła. Przebita. Pytam. Czy pomóc. Czy się przydam. Ale facet odpowiada, że już kończy. Że już praktycznie wszystko gotowe. Dojazdówka założona. Powiedział, żebym sprawdził, czy dobrze dokręcił śruby. Sprawdziłem. Tip-top. Dokręcone. Nie będzie zwłok. Nie jeden krok. Źle postawiony i człowiek stracony. Ale tutaj ofiar nie widać. Tutaj się ułoży. Pożegnałem się z kierowcą. Gdzie indziej się jeszcze rozłoży. Nie dzisiaj. Nie tutaj. Nie teraz. Teraz czeka na człowieka nieraz. Ale nie na tego. Przeze mnie poznanego. Idę dalej. Mijam sąsiadki. I jakieś kuracjuszki. Z kijkami. Nie wiem po co. Ale niech mają. Niech nimi wywijają. Jakby z góry zjeżdżały. Jakby wyciąg widziały. Wyciąg osiem kilometrów dalej. Nie tutaj. Nie tak. Ale dałem im uśmiechem znak. Idę dalej przez miasto i widzę kogoś nowego. Na sportowo ubranego. Jakby na zimę czekał. Prawie jak kuracjuszki. Podchodzę i się przedstawiam. Pytam czy swędzą nóżki. Dopytuje co robi. I w którą idzie stronę. Pokazał palcem. Jeszcze nie wszystko stracone. Przedstawił się. Jerzy Kukuczka. Mówi, że do znajomego przyjechał. Co pod górą mieszka. Że zejście go czeka. Na spokojnie. Poczeka. Mówię mu, że chętnie dotrzymam towarzystwa. Mówię mu, że aby ogień się zajął wystarczy iskra. Idziemy. Jerzy mówi, że lubi góry. Że dobrze się w nich czuje. Nie to co mury. Nie to co praca na etacie. Nie to co od godziny do godziny, że aż robisz w gacie. Przyznaję mu rację.

Dobrze facet mówi. Już go polubiłem. Choć tempo nie dla żółwi. Narzucił krok szybki. Narzucił tempo mocne. Nie wiem czy on tak zawsze. Nie wiem czy kroki jego owocne. Ale mówi o wyzwaniach. Żeby je sobie ciągle stawiać. Przed sobą. Ciągłe nowe. Ciągłe jakieś. Żeby stały się ozdobą. Człowieka, co wie na co czeka. Kolejne wyzwanie, co się ma chrapkę na nie. Aż chce się z łóżka rano wstawać. Że aż chce się chleb podawać. Żonie i dla żony. Całować i głaskać. I próbować. I stosować. Nowe wyzwanie w nowych okolicznościach. Czy to w tęsknocie. Czy to w miłościach. Czy to wyjście na górę. Czy to kolejny rozdział. Taki, owaki. Życia wciąż podział. Życia jednego, na wiele podzielonego. Wyzwań, co zmuszają do dobrego. Do wysiłku, przez człowieka podjętego. Co chcą się pochwalić. Zdobyczą upolowaną. Patrzenie. Wszyscy. To ja i ona. Moja wymarzona żona. Przygoda się nazywa. Zdobyta wysiłkiem i trudem. Bez niej byłbym już trupem. Bez niej nie wiedziałbym kim jestem. I kim być mogę. Bez niej nie wiedziałbym, jak mieć swobodę. I tak to już jest z tymi wyzwaniami, mówi Jerzy. Że trzeba ich szukać między wierszami. Nie są oczywiste. Nie są podane na tacy. Nie znajdzie ich żyd na świeżo wypieczonej macy. Nie znajdzie ich dojarka w mleku świeżym krowim. My tu gadu gadu a inni się głowim. Nad tym co warto a czego nie warto w życiu. A ja wiem, że za dużo myślenia nie tylko po spożyciu. Żle wpływa. I człowieka rozmywa. Trzeba robić. Trzeba żyć. A nie tylko za swoje zdrowie pić.

Pożegnałem się po zejściu z góry i w dalszą drogę poszedłem sam. Jerzy jest zawodnik. Jerzy jest pan. Równy. Miły. Taki. Ale jak każdy powinien zwracać uwagę na znaki. Został ze znajomym. Ja poszedłem dalej. I z powrotem pod górę. A Jerzy do kolegi krzyczy, nalej. Aż tutaj słyszałem. Na kilometr się niesie. Jak Jerzy biega i krzyczy w samym dresie. Co za człowiek. Co za dzień. Uśmiełem się. I sam do siebie mówię, się zmień. Więcej od siebie wymagaj. Wyzwania sobie stawiaj. Nie bądź taki wygodny. Przeszłość za sobą zostawiaj.

Wróciłem do domu. I już pierwsze wyzwanie. Napisać wiersz. A nie czcze gadanie. Napisać coś, co ludzie będą chcieli czytać. A nie tylko dla pisania pisać. Pisanie samo nie przeczyta. Pisanie nie doceni. Nie powie, że racja. Ja się głowie, a pisanie mówi, to moja stacja. Ja wysiadam. Dalej nie jadę. Wyrzuciłem wkład do długopisu. I zamieniłem go innym wkładem.

#16 spacer //wiersz

Wymagaj od siebie
Stawiaj sobie cele

Kolejne wyzwanie
Aby spełnić się w Kościele

Aby zrozumieć o co w życiu chodzi
Aby poznać co znów zły modzi

Stawiaj wyzwanie przed sobą nie innymi
Aby nie wynieśli Cię razem z niewinnymi

Abyś nie pomylił wyjścia z wejściem
Abyś nie poszedł jakimś bocznym przejściem

Radość i szczęście
Znajdziesz bowiem tam

Gdzie jest two spełnienie
Gdzie opowiada nam

Gdzie było, co robiło
W kim się zakochało

Ile widziało
A ile widzieć chciało

Że życie go zaskoczyło
Że życie go poruszyło

Nie spodziewał się
Jak wyzwanie go zmieniało

Jedno, drugie, kolejne
I jest po co żyć

Stawiaj sobie wyzwania
Zamiast w domu gnić.

#17 spacer //Janusz Korczak

Nie wyobrażam sobie już dnia bez spaceru. Nawet jeśli pogoda gorsza. Nawet jeśli jest nie za bardzo samopoczucie. Nawet jeśli to już nie wiosna. Nawet jeśli człowiek ciągle się zmienia. To spacer dobrze nastawia do istnienia. Spacer dodaje siły i wiary. W to, że nie jest po nic. Że z dnia na dzień, jest coraz bardziej stały. Stały w uczuciach i przekonaniach. Że dobrze nam razem. W naszych staraniach. Idę więc przed siebie. Rozglądam po okolicy. Ten nie pilnuje psa. A tamten wrócił z niczym. Z zagranicy. Wszystko przepił. Hulaka. Zły jest złym doradcą. A moja droga taka. Przed siebie. Nie oceniam. Żeby mnie nie ocenili. Idę. Nie ścigam się. Ale nie chcę, żeby mnie przegonili. Nagle widzę starszego pana. Coraz szybciej się do niego zbliżam. Idzie dostojnie. Widać, że mu się nie spieszy. Widać, że mu nie żal. Spaceruje. Napawa się powietrzem. Przeszkadzam mu słowem. Chociaż się uśmiechnął. Już nic więcej nie powiem. Teraz on mówi. Że wspaniały mamy dzień. Że pięknie tak oddychać. Że jeśli chcesz, się zmień. Że wszystko zależy od człowieka. I od tego na co czeka. Że każdy wybiera swoją drogę. I ja wybrać swoją mogę. Że jeden mamy tylko czas. I zajmuje on całkowicie nas. Że człowiek dla człowieka jest. Że drugi człowiek to nie pies. Zgadzam się z każdym słowem. Mądry ten starszy człowiek. Przedstawiłem się, on też. Janusz Korczak. Już wiesz. Pytam co tu robi. Mówi, że na urlop przyjechał. Wyciszyć się i uspokoić. Z dużego miasta. Żeby nie dwoić się i nie troić. Mówi, że tutaj wolniej leci czas. Mówi, że czas dogoni każdego z nas. Ale nie tutaj. Tutaj jest inaczej. Tu my gonimy czas. A on ucieka od nas. Tutaj to my go straszymy. Tutaj się go nie boimy. Że

przyjdzie i skończy imprezę. Jak niekompletną tezę. Jak niedokończone zdanie. Co człowiek miał ochotę na nie. Ale nie zdążył. Ale nie mógł. Stał się częścią zdania, zanim zaniemógł. Idziemy razem. Minęliśmy kościół. Idziemy nad rzekę. I pytam Janusza o strach. Który dopada każdego z nas. Strach jest straszny tylko wtedy gdy się go boisz, powiedział Korczak. Sam dajesz mu siłę. Wszystko zależy od tego jak stoisz. Co robisz. Jak myślisz i po co. Strach ma największe oczy, ale zazwyczaj nocą. W świetle dziennym nie jest już taki straszny. Mało kto się go boi nawet jak się staje rubaszny. Robi się pokraczny. Myśli, że coraz bardziej znaczny. A traci na urodzie. Mało kto uważa, że strach jest w modzie. Jeśli nie boisz się samego siebie, nie boisz się też strachu. Jeśli nie chcesz zrobić na siebie zamachu. Nie przekonasz strachu. Że warto, aby istniał. Że warto żeby szkodził. Strach już się dowiedział, że sam sobie przeszkodził. Strach nie powiedział, że już nie ma po co żyć. Strach nigdy się nie dowie, że nie ma sensu pić. Nie mieści się to bowiem w jego głowie. Że świata nie można dzielić ciągle po połowie. Strach tylko dla siebie straszny pozostanie. Jak pokochasz życie i się zgodzisz na nie. Na takie jak jest. Jakie by nie było. Pokochać można tylko bezwarunkowo. Co by się nie robiło. Po co więc o strachu gadać. Skoro go nie ma. I nie ma się o co zakładać. Przyznałem Korczakowi rację. I zawróciliśmy. Teraz pod górę wspólnie wychodziliśmy. I pyta mnie Janusz dla żartu. Czy boje się zdobyć szczyt. Ja mu odpowiadam, że tylko pod warunkiem, że przed szczytem by znikł. Nie znikł. Doszliśmy na miasto. Tam się rozstaliśmy i wróciłem wyjąć z piekarnika ciasto. Jabłecznik. Z dodatkiem cynamonu. Co piekł się ile chciał. Bo wolności dużo miał. Bo wyrósł i moje oczekiwania przerósł. Bo blisko mu było do tego. By nazwać się szczęśliwym kolegą. Bo gdy rośniesz do woli, i nikt Ci nie przeszkadza. Świat Cię pokocha i nie zepsuje Cię nawet władza. Bo szczęście widać na twarzy. Bo szczęście nie jest od apanaży. Ale niektórzy je znają. A inni w niebie poznają. Ważne, że cierpliwie czekają. Wróciłem i piszę. Słowo po słowie. Nie myślę. Długopis myśli za mnie. Idzie mu to marnie, ale dostał jeszcze jeden wiersz. Karnie. Aby popamiętał. Chyba, że uzna, że ten wiersz to zachęta.

#17 spacer //wiersz

Strach straszy tylko wtedy
Gdy jest doceniany

A nie warto go doceniać
A tym bardziej przeceniać

Sami go hodujemy
Sami siłę mu dajemy

Tylko po to
Aby nas krzywdził

Tylko po to
By matkował kłopotom

Aby rozbewił się
Rozchamił

Aby myślał, że nas kontroluje
On ucztuje a nam nerwy psuje

On się cieszy
A nas życie peszy

Przez strach, który uważamy za problem
Przez strach, który trzeba lać w mordę

I mówić i przypominać
Że nic nie znaczy, może wodę lać

Może próbować
I setny raz się starać

Ale już nas nie przestraszy
Nie ma co się starać

Bo nie boję się już siebie samego
Nie będę więcej biegał na posyłki złego

Wolny od strachu, wolny od lęku
Poznam smak życia. I życie przestanie być udręką.

#18 spacer //Anicet Kopliński

Aż przykro myśleć, że kiedyś przyjdzie taki dzień, w którym nie pójdę na spacer. Któryś spacer okaże się ostatnim. Nigdy więcej nie zobaczę słońca. Lecz będę chodził do końca. Lecz będę starał się żyć. Nie pozostaje mi innego nic. Nie ma w tym nic złego. Że się człowiekowi życie podoba. Nie ma w tym nic złego. Że dla człowieka najważniejsza jest zgoda. Nic lepszego nie może się przydarzyć. Niż niebo. Ale zanim. Ale przed. Pozwól mi się w słońcu smażyć. Pozwól mi się cieszyć wiatrem. I łapać krople deszczu. I doczekać kolejnego zmierzchu. I chwalić życie za życie. Bo jest. I cieszy człowieka należycie. Idę więc. W koszulce i spodenkach. Idę przed siebie w nadziei. Że kogoś spotkam. Że porozmawiam. Nie tylko z okazji niedzieli. Nie tylko dlatego, żem miły. Nie tylko dlatego, żem silny. Ale z dobroci ludzkiej. Siej, zbierz i siej. Poszedłem do kościoła. Pomodlić się. Zdrowo. Z goła. Gdy wychodziłem mnicha zobaczyłem. W brązowych szatach. A nie jakichś szmatach. Podchodzę. Pytam kim jest, bo nie znam. Mówi że Anicet Kopliński. Mówi, że przyjechał tu w odwiedziny. Ja na to, że spaceruję. Niedaleko. Że może znajdzie ojczulek czas i ochotę. I wspólny spacer pójdzie pod młotek. I dowiem się co w ojca duszy gra. Zaśpiewam i ja. Taka będzie muzyka ta. Prosto z serca. Od serca dla serca. Anicet się śmieje i mówi, że jest muzyki morderca. Że niespecjalnie słucha. Że niespecjalnie gra. A ja na to, że ta muzyka sama. Gra w sercu. Gdy jest pora ta. Gdy człowieka wypełnia. Gdy miłość się w duszy spełnia. Gdy pamięta o drugim. I o sobie. W charakterze sługi. Anicet mówi, że ostatnio o wierności myślał. To go zastanawiało. To go interesowało i głowę zajmowało. Że

trzeba być wiernym. Samemu sobie i drugiemu. Że to znaczy dorosłość. I żebym przyglądnął się temu. Że o to w życiu chodzi, żeby samego siebie nie zdradzać. Żeby być wierny ideałom. I ciągle nowe zakładać. Żeby ponad wszystko szanować drugiego człowieka. Doceniać gdy czeka. Przekonywać, gdy zwleka. Wierność i oddanie. To na życie zadanie. Być oddanym. Być słuchanym. Nie po to aby zostać oklaskiwanym. Tyle lat żyje i jeszcze mi nikt nie klaskał. Tyle lat tyje i nigdy przy jedzeniu nie mlaskał. Trzeba cenić. To co się ma. Samego siebie. I drugiego trza. Nie można myśleć, że w samotności jest szczęście. Bez pomocy drugiemu nie zrobi się gęsciej. Zrobi się smutniej. W duszy przestanie grać. Koło czaszki trupiej każe człowiekowi stać. Los, co karty rozdaje. Los co się z człowiekiem zadaje. I zaprasza do gry. Jednym z graczy jesteś Ty. I grasz o swoje życie. Szczęśliwe. I zastanawiasz się jak bardzo lęklive. Będą przegrane chwile. A ja Ci mówię, że będą miłe. Bo jeśli jesteś wierny. Sobie i drugiemu. Obszerny. Każda przegrana będzie nieistotna. Ot, taka losu kolej psotna. Tak się zdarzyło. Tak być musiało. Inaczej się nie poskładało. Nie ma co rozpaczać. Nie ma co się złościć. Nie każdy jest Pan. Ale każdy się może mościć.

Ja na to pytam. Drogiego Aniceta, czy mnie wypowiada. Czy pytanie zada. Dlaczego tak się stoczyłem. I tyle grzechów popełniłem. On na to, że dobrze. I do kościoła wróciliśmy. Anicet mnie wypowiadał. I obaj się ucieszyliśmy. Obaj zrozumieliśmy jedną zasadę. Że jeśli człowiek jest wierny, nie ma miejsca na zwadę. Jeśli siebie szanuje, jeśli z innymi obcuje. I pomaga co sił, będzie szczęśliwie żył. Pożegnałem uśmiechniętego mnicha. Aż mi się teraz wzdycha. Gdy pomyślę, że tyle wspaniałych ludzi. Chodzi po świecie i się nie nudzi.

Wróciłem. Usiadłem. I zastanawiam się co dziś jadłem. Odpowiedź, niewiele. Pytanie, dlaczego. Odpowiedź, bo pożywienie dla duszy znalazłem w kościele. Piszę. Trzymam długopis. I wypełniam brudnopis. Niezgrabnymi myślami. Co wierne są. Jak słowa kościelne.

#18 spacer //wiersz

Wierność wyptywa z miłości
Nie ma w nich miejsca na złości

Nie ma miejsca na załamanie
Nie ma chwili na kłamanie

Wierność sobie
To być dla siebie przyjacielem

A nie jak wielu
Samego siebie złodziejem

A nie jak inni
Nie wiesz po co żyjesz

A nie jak źli
Zagłodzisz się a nie tyjesz

Zagłodzisz z braku boskiego chleba

Co Ci go do szczęścia potrzeba

Odwodnisz bez boskiego wina
Od którego zmyje się Twoja wina

Wierność drugiemu
To życie w zgodzie ze światem

Wierność to nie pazerność
Ale jazda rozklekotanym gratem

Jaki jest, to jest
Życie bowiem to test

Nie na to, kto najszybszy
Nie na to, kto najmądrzejszy

Ale ważne kto kocha
I dla drugiego kto poręczniejszy

Kto rozumie wartości
Kto wypiera się złości

Kto pozostanie sobą
Wiernie. I zarazi się zgodą.

#19 spacer //Zdzisław Beksiński

Dziś byłem jakiś niespokojny. Jakby coś złego miało się stać. Taki dziwny niepokój. Co nie pozwala spokojnie spać. Co nie pozwala spokojnie robić swoje. Co mówi, że Twoje znaczy moje. Co twierdzi, że wie lepiej i mnie oszukuje. Co sprawdza i liczy. Ile do całości brakuje. Mam nadzieję, że przejdzie. Że uspokoi się i da żyć. Tymczasem idę na spacer. Nie zwracając uwagi, że chce mi się pić. Idę i myślę. Kogo dziś spotkam. Idę i myślę. Czy przybija się tylko przy użyciu młotka. Doszedłem do szkoły. Idę wciąż dalej. Spotkałem sąsiada. Ukłoniłem się. Nie zwada. Chyba mnie nie zauważył. Albo coś na oleju smażył. Nie odpowiedział. Jakby się od odpowiedzi poparzył. Więc wolał nie ryzykować. Więc nie odezwał się. Wcale mu się nie dziwię. Też źle we mgle czuje się. Idę dalej, na miasto, schodzę z góry i widzę człowieka. Niby radosnego. A smutnego. Niby zadowolonego, a w swoim świecie zamkniętego. Co nikogo nie wpuszcza do środka. Co nie musi używać młotka. Do przybijania do krzyża. Nie jest mi żal. Przywitałem się jednak miło. Przedstawiłem. I nic się nie zmieniło. Powiedział, że jest Beksiński. Że trochę maluje. A dzisiaj w tym tutaj miasteczku ucztuje. Zaprosiła go daleka rodzina. A teraz chodzi i się rozgląda. Natchnienia szuka. Co nie sprzedają go w sztukach. Mówię mu, żeby szedł ze mną. Koło stadionu i powrót. Zejście z góry i wejście. To jak jeden obrót. Nie zmęczy się przy tym specjalnie. Nie zmęczy się przy tym wcale. To nie jest prawda, że wódka niszczy robale.

Idziemy i rozmawiamy. O sztuce. Muzyce i kinie. Mówimy o małych miasteczkach. I miłości co nigdy nie zginie. I zeszło na temat błędów. Beksiński powiedział szczerze. Że pogubił się strasznie. Ze swojej winy w znacznej mierze. Że poszedł za daleko. Że stracił z oczu prawdę. Że czarne zasłoniło białe. I zostawił ślady krwawe. Że ciemność wciąga człowieka. Który sam nie wie na co czeka. Że trzeba uciekać co sił, zanim człowiek nie zgnił. Że trzeba szanować życie. Że trzeba patrzeć na dobre wciąż strony. Bo te złe znikają. Z człowiekiem. I zmieniają się w zabobony. Że pieniądze nie pomagają. Że pieniądze wręcz przeszkadzają. By zrozumieć rodzinne strony. By zrozumieć to co stare i tradycyjne. Gdy nowe przyzwyczajenia silne. By odrzucić to czym się obrośło. By krzyknąć w lesie z całych sił. By się echo niosło. Trzeba walczyć o siebie odpowiadam. Zawsze jest nadzieja. Póki się żyje. Nadzieja każde drzwi otwiera. Bez klucza, bez użycia siły. Dopóki dusza dycha. Dopóki ciało nie gnije. On mi na to, że to już za późno. Że wybrał swój własny świat. Inny i niewinny. Chociaż nie bez wad. Nie ma w nim miejsca. Na nikogo poza nim. Nie ma w nim sensu. Dopóki się nie stanie nim. Sensem w bezsensie. W sławie się pławie. Że jestem najlepszy w najgorszej z możliwych sprawie. Że przegrałem wygrywając. Że przepadłem kroki stawiając. Że stałem się swym własnym cieniem. I już się nigdy nie zmienię.

Tymi słowami mnie pożegnał. Spuścił wzrok i odszedł w drugą stronę. Nie było widać, by był szczęśliwy. Nie było widać, by był gorliwy. Widać, brakuje mu Boga. Samotność to życia żałoba. Samotność bije po kościach. I towarzyszy w złościach. Samotności nie przekonasz że warto. Chociaż jest niezapisaną kartą. Beksiński. Piękne nazwisko. Zapamiętam na pewno. Jego minę. I słowo. Które zabiło niejedno.

Wróciłem do domu. Ciągłe w dziwnym nastroju. Nie rozumiałem tego. Ani swojego stroju. Wydaje mi się, że wyszedłem inaczej ubrany. Niż wróciłem. A pod krawatem się w pewnym momencie obudziłem. Pytanie czy na wesele, czy na stypę ten strój. Niektórzy mówią, że ze zwierzęcia najzdrowszy jest tój.

#19 spacer //wiersz

Jeden błąd to nic strasznego
Drugi błąd nie dogoni pierwszego

Trzeci rozpędzony leci
Czwarty zwiastuje nadejście zamieci

Żle jest jak życie człowieka się w błędy zmienia
Żle jest jak nie poznajesz samego siebie z imienia

Gdy ciemność zasłania Ci świat
I stajesz się niczym ciemności kwiat

Co stroni od światła
Co brzydzi się wodą

Co nie rozumie siebie i słowem
Staje się pokazać ludziom ten świat

Świat umarłych
Którzy składali się z wad

Nie chcesz patrzeć
A patrzysz

Nie chcesz widzieć
A widzisz

Musisz się ze złem zmierzyć
Uwierzyć w dobro, lub z murem się zderzyć

Musisz przetrwać nawałnicę
Musisz odwiedzić stolicę

Swego serca drogiego
Co się wstydzi wciąż złego

Nawet gdy w nie obrosło
Nawet gdy złote jajo zniosło

Wie, że nie powinien
Wie, że zdrady jest winien

Zdrady dobrego co buduję
Dobrego, co patrzy jak się talent marnuje

Na to, na co nie powinien
A świat klaszcze. Świat winien

Powiedzieć, że zło jest złe
A dobo dobre

A świat przekonuje
Że zło dobrze robi na skórze.

#20 spacer //Ludwik Hirszfeld

Dziś już czuje się lepiej. Aż chciało się wstawać. Aż chciało się żyć. I chcieć się nie przestało. Kończy się dzień. Pora by na spacer poszedł leń. No może nie leń. Ale ten, co z dala od siebie trzyma cień. Więc ubrałem wygodne buty. I idę niewyzuty. Z siebie i tego co mnie tworzy. Z moich nadziei i wiary przestworzy. Idę zadowolony. Wcale nie zmieniony. Witam przyjaciela żony. Żonę i córkę. Córka jak żona. Podobne jak dwie krople wody. Czy to od zgody. Czy to od pogody. Jak to jest z tymi genami. Tak zastanawiam się pomiędzy myślami. Jak to jest z tym

dziedziczeniem. Czy moje dziecko będzie tak jak ja, leniem. Czy wszystko z góry jest w krwi zapisane. Czy już przed urodzeniem wszystko jest znane. Czy człowiek, to tylko wypadkowa połączeń. Czy jeden i drugi jest powodem złączeń. A gdzie w tym wszystkim Bóg. Przecież daje ducha. Bez ducha nie ma życia. Bez ducha lata mucha. Gdzie w tym wszystkim ja. Czy latam bez ducha czasami. Gdy nie myślę tylko robię. Ciało słucham. Z jego nerwami. Duch nie ważny. Ciało rządzi. Ciało mówi co i jak. Gdy się tak zapędzisz. Gdy się tak zagonisz, w ciemnych barwach widzisz świat. Koło przedszkola poznałem starszego, pocziwego dżentelmena. Przywitał się i przedstawił Ludwik Hirszfeld. Radość mi sprawił. Bo coś słyszałem. Coś mi się o uszy obilo. Dopytuję, czy Pan od zdrowia. I od tego co skąd pochodzi. Od dobrego, czy od złego. On mi na to, że na dobrym i złym się nie zna. Ale zdrowie poznał. Nie raz się z nim widział. Nie raz przy jednym stole siedział. Nie raz pytał zdrowie o zdrowie. A zdrowie na to powie, że byłoby. Że jeszcze dycha. Choć powoli, coraz gorzej oddycha. Ludwik powiedział, że idzie do kościoła. To zaoferowałem, że go odprowadzę. Niby nie daleko, ale może nie zawadzę dopytuję o to zdrowie. Jak dbać i czy warto. Ludwik mówi, że tak. Że lepiej mieć historię zdartą i próbować. I dbać. A się nie chować. Za papierosami i alkoholami. Nawet drogimi, co się luksus chowa między nimi. Nie chować się za tym co szkodzi. Nie nadużywać złego. Wszystko co uzależnia. Jest z gruntu rzeczy rzeźnia. I to nie my kroimy. My robimy za mięso. Więc nie dbać o siebie, to poddawać się często. To nie pamiętać o sobie. To zapominać o życiu. Że jest jedno i łatwo je stracić. Kiedy wciąż żyjesz w ukryciu. Zostawiłem Ludwika przed kościołem. Sam zrobiłem rundkę. Małą pętlę. Pod górką. Główną drogą i w górę. Zastanawiając się po co ludzie mają skórę. I od czego zależy jaką kto ma figurę. Jest jak jest. Nie ma o czym gadać. Szkoda słów i się ze samym sobą zakładać. Spierać. I tajemnice ciała poznawać. Ludwik wie wszystko. Tak się może wydawać. Skoro do kościoła chodzi. Skoro w Boga wierzy. To rozumie, że żyje tylko ten co bieży. A nie ten co jak stojąca woda kwitnie. Ten, zanim się obejrzy, zniknie. I nic po nim nie zostanie. Ani krwi kropelka. Wszystko wyparuje, choć strata niewielka. Ważne żeby nie przedkładać nauki przed religię. Jedno drugie uzupełnia. Jedno w drugim się spełnia. Gdyby nie nauka, wielu by zginęło. Gdyby nie religia, wielu by nie zaczęło. Żyć. Bo po coś to życie jest. Na ściśle określonych zasadach. Test. Nie masz od kogo odpisać. Nie nauczysz się z książek. Musisz zdać się na duszę. I sercem zaprowadzić porządek. Pamiętać, że jedno jest słowo. Twórcze które panuje. Pamiętać, że jedno jest zło. Które nawet dobrego, psuje. Wróciłem i się zastanowiłem. Czy dobrze z Ludwikiem się liczyłem. Czy powiedziałem, mądrze czy nie. Czy słuchałem z głową, czy bez. To już nie ważne. Jakie to ma znaczenie. Ważne są rzeczy poważne. A nie te, których nie zmienię. Piszę bo lubię. Piszę, bo mam wenę. I dla tego przykładu, wenę, nie oznacza tremę. Nie wstydzę się tego co mówię. Nie wstydzę się siebie. Choć raz stremowałem się mocno, gdy popatrzyłem za siebie.

#20 spacer //wiersz

Słowo nie chodzi do doktora
Słowu nie pomoże przeszczep

Słowo samo dba o siebie
Oto, żeby nie uderzyło się w łeb

Oto, żeby nie zraniło się nożem

Choć oddychać nie może

Tworzy, dzieli się i łączy
Składa się z wielu połączeń

Bez słowa świat by nie miał życia
Nie byłoby kupna i zbycia

Nie było by mądrych i głupich
Byłby to świat kości trupich

Świat ciemności w którym
Choroba gości

Świat litości
Bez przyjemności

Krzty i przyczyny
Przez którą nie rzuca się tonącemu liny

Dbaj o zdrowie
Jak o słowo

Nie zasłaniaj się
Zawiłą mową

Dbaj o życie
I rodzinę

I miej zawsze
Uśmiechniętą minę

Dbaj o siebie no i księdza
A nie dotknie Cię już nędza

Wyprowadzaj duszę swą na spacer
Abyś poznał mnogość zdrowia znaczeń

#21 spacer //Marek Edelman

Dziś były urodziny mojej mamy. Zrobiłem jej niespodziankę. Odwiedziny. Prezent. Dałem jej siebie samego. Mój uśmiech. Jej uśmiech. Spotkały się i zatańczyły. Miło było patrzeć jak muzyka grała. Naszych serc. Mama jeszcze i jeszcze chciała. Tak jej się spodobało. Tak jej się dobrze uśmiechało. Wieczorem spacer. Standardowo. Nie wychodzi się na zewnątrz z mokrą

głową. Taki zabobon. Albo przestroga. Żeby nie podwinęła się człowieka noga. Idę przed siebie. Pewnie. Szalenie. I kłaniam się paniom, które istnienie. Mają za nawyk. Miejscowe. Znane. Lubiane. Choć do świętości nie przekonane. Minąłem szkołę idę na miasto. I na plac św. Floriana. Dalej schodkami w dół. Na schodkach widzę człowieka, któremu płonęły oczy. Miłością. Buntem. Młodzieńczą werwą. Nietutejszy. Nie znam. To poznam. Przedstawiłem się. On przedstawił się mnie. Marek Edelman. Miło poznać. Miło widzieć. Mówi, że przyjechał do tutejszego lekarza. To jego kolega ze studiów. Więc dobrze. Więc brawo. Trzeba dbać o ludzi. I odwiedzać ich żwawo. Trzeba dbać o siebie samego i się przed światem nie zamykać. Zamknięty w czterech ścianach. Zaczynasz powoli znikać. Pytam go gdzie idzie. Mówi, że jest umówiony na stadionie. To idziemy razem. I pytam go. I słucham go. To nie byle kto. Mówi, że nie można stać beczynnym. Że trzeba walczyć ze złem. Że nie można się tylko przyglądać. Nie można być tylko tłem. Wszystko od nas zależy. To my budujemy nowy wciąż świat. To my decydujemy, czy jest piękny, czy jest pełen wad. Nikt nas nie zmusza. Nikt nie podziękuje. Jeden coś zrobi drugi próżnuje. Ja walczyłem. Ja się nie poddałem. I na ile mogłem, przykład młodym dałem. Powstanie to wielka sprawa. Zryw to nie zabawa. Ale gdy zło tłamsi i dusi. Trzeba powstać. Może się udusi. Przycisnąć do ściany. Powiedzieć, chcemy wolności. Chcemy normalności. Z Bogiem jedności. Chcemy żyć w wolnym, szczęśliwym kraju. W którym będzie wiecznie jak w maju. A nie w tyrana ciemnej głowie. Co znudziła się nawet nocnej sowie. Co nie da się żyć. Co nie da się tyć. Co życie w koszmar zmienia i nie daje prawa do istnienia. Tylko do chodzenia na klęczkach. Tylko do bycia jak ten nikt. Który był. A później znikł. Pożegnałem się z Markiem przy stadionie. Wspaniały człowiek. Co mimo przeciwności nie tonie. Wspaniała osobowość co przypomina o sobie. I nie zniknie z naszej pamięci, nawet jak już będzie w grobie. Do domu wracałem w ciszy. O niczym nie myślałem. Chciałem. A później ochoty nie miałem. Jak to się zmienia. Czasem coś chcemy. A później murem za czym innym stajemy. Doszedłem. Wróciłem. I się położyłem. Pisanie na jutro sobie zostawiłem.

#21 spacer //wiersz

Nie daj się zniewolić
Przez najeżdżcę i wroga

Nie daj się stłamsić
Kiedy przyjdzie chwila wroga

Nie daj się pokonać
Dopóki nadzieja się tli

Nawet pokonany
Przypomnij sobie wolne dni

I zatęsknij
I obudź w sercu wolę walki

I ukłęknij
I pomódl się bez zbędnej kalki

I stań się sobą
Wolną osobą

Która może i chce
Zniszczyć to co jest złe

Zbuntować się
Powiedzieć, nie

Gdy zmuszają
Podbijają

Depczą ducha narodu
I nie szanują naszego grobu

Naszych przodków i tradycji
Gdy wciąż tworzą świat fikcji

Nie zapiszę się do niego
Nie zaakceptuję siebie samego

Uległego, poddanego
Co boi się powiedzieć, dość

To nie ja. Ja na złość
Uderzę i wyzwolę swoją kość

Wydobędę z dna wolny świat
I stanę się największą z wolności wad.

#22 spacer //Cisza

Wspaniale jest móc żyć. Cieszyć się słońcem. I śpiewem ptaków. Cieszyć się towarzystwem ludzi, bądź ciszą. Lub jednym i drugim. Na raz. To się nie wyklucza. Cisza zewnętrzna jest po to aby usłyszeć ciszę wewnętrzną. Hałas zewnętrzny, bierze się z hałasu wewnętrznego. Nic w tym złego. Tak jest. Dlatego. Trzeba się zmierzyć z sobą. Sądnego. Dnia, lub nie ma. Odpowiedniego dla czasu istnienia.

Dziś postanowiłem zaznajomić się z ciszą. Właśnie. Zacisnąć więzy. Wspólnego szacunku i podziwu. Cisza mnie podziwia i nie wie, jak można tyle hałasować. A ja muszę ją szanować. Inaczej musiałbym się przed nią schować. Dopełniamy się. Jak stare małżeństwo. Rozumiemy się jak dobre rodzeństwo. Czekamy na siebie, jak narzeczeństwo. I wtulamy się w siebie, jak młodości szaleństwo. Idę. Mijam znajome twarze. Ukłon na prawo. Ukłon na lewo. Kusi mnie, aby porozmawiać. Aby zamienić choć słówko. Ale muszę na swoim stawiać. Muszę przysięgę ponawiać. Trzeba być trwałym w postanowieniach. Nie można ich zmieniać, jak coraz to nowe

znaczenia. Nadawane, by zmienić pierwotne przeznaczenie. Łatwo się wycofać, przez przeinaczenie. Ja się tego nie tykam. Ja mam gdzieś głęboko. Wole pozostać sobą. A nie pazerną sroką. Przeszedłem przez miasto. Jacyś nowi panowie kręcili się przy samochodzie. Ale ukloniłem się tylko. Żeby wiedzieli, że jestem z nimi w zgodzie. I idę dalej schodzę na około. Drogą. I żywej duszy nie ma wkoło. Wszystkich zostawiłem w tyle. Wszyscy rozmawiają mile. A ja w milczeniu pogrążony. Coraz mniej wciąż najeżony. Aż przestało mi przeszkadzać, to że nie mogę dzisiaj gadać. Zamieniłem milczenie na ciszę. Wewnętrzną. Co nie złapię ją na kliszę. Nie zobaczę w lustrze w wannie. Ja się patrzę, ona na mnie. Ja nie widzę. Ona wie. Że świetnie dogadamy się. Cisza mi się spodobała. Chyba nawet się zakochała. We mnie milczącym. Ciszę szanującym. We mnie, nad niczym nie myślącym. Czysta głowa. Bez jednej myśli. Wie i marzenie swoje ziści. O spokoju. O wytchnieniu. Co dodaje słodczy istnieniu. Zrozumiałem o co w tym chodzi, gdy zobaczyłem jak jacyś młodzi, urwisy czytają napisy. Jak biegają i nad tym co robią się nie zastanawiają. Niby krzyczą a milczą. Krzyczą by zwrócić uwagę. Na ciszę. I płynącą z ciszy rozważę. Nie musi mnie już nikt przekonywać. Nie musi już nikt mi przygrywać. Wiem już o co chodzi. Gdy cisza się rozchodzi. Gdy ogarnie całego człowieka. Gdy pilnuje, by nie spadła powieka. Gdy wchodzi ze mną pod górę. Gdy przegania czarną chmurę. Cisza ma moc gór przenoszenia. Razem z wiarą. Ze wspólnego są rdzenia. Mają wspólne znaczenie. I wspólne pochodzenie. Jedno z drugim się liczy. Nie wiedzą co to marzenie. Nie wiedzą co to strata. Są sobą i nie boją się kata. Żyją nawet gdy je zabijasz. Przeżyją nawet bez butów i kija. Bez śniadania trzy razy z rzędu. I bez państwowego urzędu. Bez uznania i szacunku, w samym sobie szukają ratunku. Z samym sobą dobrze się czują. Cisza i wiara się sobą zajmują. Wróciłem do domu w świetnym nastroju. Bo zrozumiałem, że w ciszy nie znajdę pozoru. Bo zrozumiałem, że cisza zmienia ten świat. I każdego z nas. Cisza to kwiat. Od Ciebie zależy czy zakwitnie i jak. Na jaki kolor i jak długo, od tak. Przeżyje na tym świecie w pięknie. I zapachu który nie zmięknie. Który nie ucichnie jeśli go nie zniszczysz. Jeśli nie wyrwiesz i nie zdepcesz jak jesiennych liści. Szanuj ciszę i rodzinę. Rodzina nie jest wieczna a cisza nie zginie. Piszę słowo za słowem. Staram się napisać wiersz. Nie jest łatwo być poetą. Kiedy wychodzi Ci sierść. Kiedy polują na Ciebie kłusownicy. Kiedy dusisz się smogiem w stolicy. Na wsi też smog. Nie wiem jak przed nim uciec. Zrozumiałem, że to przed samym sobą uciekałem. Ze smogiem się pogodziłem i w ciszy wewnętrznej dalej żyłem.

#22 spacer //wiersz

Cisza tęskni do miłości
Bo miłość może żyć tylko w ciszy

Miłość nie znosi hałasu
Miłość ucieka do lasu

I w lesie z ciszą szepcze
I w lesie za rękę spacerują

Mówią do siebie po imieniu
I myśli swoje zgadują

Cisza odgadła pragnienie
Miłość dotknęła istnienie

Cisza uśmiechnęła się
Miłość powiedziała, że wie

Cisza usłyszała
Miłość już wiedziała

To echo co myli człowieka
To echo co na miłość czeka

Echo ciszy nie uszanuje
Echo spokój zrujnuje

Cisza pomyślała i wymyśliła
Z miłością się ubraniami zamieniła

Teraz jedno udaje drugie
I noce przestały być długie

Kiedy cisza chodzi zakochana
Kiedy miłość jest w ciszę ubrana.

Echo nie wie kto jest kim
Kogo ma gonić, a kto jest z nim.

Na wszelki wypadek
Zostało w lesie

I dalej się niesie
A cisza na miłości pnie się.

#23 spacer //Irena Sendlerowa

Ciekawe dlaczego spacerowania nie uznano za sport. Nagrody w kategoriach najszybszy, najwolniejszy, najmądrzejsza rozmowa, najlepszy żart i najbardziej nedorzeczna plotka. To by dopiero było. To by były emocje. A nie jakiś skok wzwyż. Dziś idę trochę wcześniej niż zwykle. Pozwoliłem sobie zaszaleć. Czasami dobrze coś zmienić. Odrobinę. Wyjść z więzienia nawyku. Przypomnieć sobie, że kontrolujemy przyzwyczajenia. A nie one nas. Więc idę. Godzinę wcześniej. Mijam kolejne domy. Mijam kolejnych spacerowiczów. I na wysokości szkoły, przy wyprzedzaniu dziewczyny, zobaczyłem jej uśmiech. Więc pytam, z czego się tak cieszy. A ona, że się odezwałem. Jak mnie zobaczyła to wiedziała, że się odezwę. Tak mówi. Więc ja się śmieję. Nic innego mi nie zostało. I pytam czy cyganka, czy wróżka z zawodu. Odpowiedziała,

że kobieta. A kobiety wiedzą. Niech jej będzie. Skoro wie, to niech wie. Pytam gdzie idzie. Mówi, że na miasto. Do sklepu. Kawaleczek tylko. Pytam czy mogę potowarzyszyć. Pozwoliła. Więc idziemy. I wypytyuję co tu robi. Czym się zajmuje. Co ją interesuje. Ale jakoś tak rozmowa zesłała na poważne tematy. Irena. Bo tak jej było na imię. Powiedziała, że jedyne co w życiu ma wartość to ratowanie ludzi. Gdy toną. Nie sztuka pomagać ludziom, gdy wszystko u nich w porządku. Nie problem stać się częścią czyjegoś życia, gdy komuś się układa. Sąsiedzi. Rodzina. Gdy wszyscy wokół dobrze sobie radzą, zamykają się na świat. Na problem. Na cierpienie. Łatwo stworzyć idealny świat. Wokół siebie. I się w nim zamknąć. Trudniej zobaczyć tych którzy wypadli z obiegu. Nie stanowią wartości. Nie błyszczą jak inne kamienie. Tych trudniej zauważyć. O tych trudniej marzyć. A według Ireny taki jest sens życia. Aby ratować tonących. Aby wyciągać przegrywających. I przekonywać ich, że może im się chcieć. Że do życia, nie jest niezbędne mieć. Że gorszy, nie znaczy śmieć. Nie można tylko patrzeć na siebie, mówi Irenka. Ja, ja, ja i świat przytłacza Ciebie. Jedno potknięcie i wszystko się wali. Cały świat zmienia się w stos drewnianych bali. W deski i gwoździe. W cegły i gruzy. Co nie nastrajają do życia. Do życia po burzy. I o takich ludzi trzeba walczyć. I dla takich ludzi trzeba żyć. Trzeba szanować każdego. Inaczej nie masz nic. Trzeba pamiętać o każdym. A nie liczyć na podziękowania. Nie liczyć na wdzięczność i drugiej strony starania. Nie myśleć, że ludziom się będzie to podobało. Patrzącym z boku. Stojącym w tłoku. Nie każdy zrozumie. Po co tak się wysilać. Po co tak się zginać. Po co w ogóle zaczynać. Nie każdy jest do ratowania stworzony. Niektórzy boją się własnej żony. Niektórzy myślą, co inni pomyślą. Po co się wrywać. Może inni przyśnią. Może człowiek sam wypłynie. Sam sobie da radę. Może człowiek odżyje. I nie zamieni swojego życia w wadę. A Ty co myślisz, pyta na koniec Irenka. Przed sklepem. Już wędruje na klamkę jej ręka. A ja na to. Myślę, że jesteś wyjątkowa. Tak jak Twoja mowa. Myślę, że masz rację. Ale nie o rację tutaj chodzi. Myślę, że każdy z nas tonie. A Bóg nas wyswobodzi. O ile chcemy. O ile złapiemy linę. Którą rzuca nam Jezus. Niektórzy traktują ją jak kpinę. Inni łapią i się uratują. To zależy od człowieka. Nie wszyscy się dobrze czują. Irena się zaśmiała. I powiedziała, że jeszcze się spotkamy. A ja na to, że jak w mądrości doczekamy. Pożegnała się i pognała. Do swoich spraw i poznała. Siebie samą i jak patrzyłem na nią. Piękna dziewczyna. Człowiek się cieszy gdy zaczyna.

Wróciłem do domu. Pomyślałem chwilę. Nad tym co mówiła Irena. I że miłe były chwile. Dobrze się rozmawia, gdy ktoś Cię do niczego nie namawia. Tylko dzieli się samym sobą. I staje się dla Ciebie ochłodą. Orzeźwia. Pomaga. Na nogi stawia. Robi dobrze na głowę. Jak poranna kawa. Piszę. Bo słabo mi idzie rysowanie. A fajnie by było czasem coś narysować. A nie tylko pisanie.

#23 spacer //wiersz

Niektórzy nie chcą być uratowani
Całego świata nie zbawisz

Nie słuchaj takich głupot
Sam jesteś tym co trawisz

Sam budujesz wokół siebie świat
Swoimi czynami

Od Ciebie zależy kto się uśmiechnie
A kto zostanie niepoznany

Ominięty i wyalienowany
Myślami samobójczymi naszpikowany

Ludzie toną
Jeden po drugim

Możesz im pomóc
Możesz wyciągnąć swoją dłoń

Wyciągnąć ich na brzeg
A nie wpychać w toń

Możesz okazać swe serce
Możesz zrobić coś więcej

I zaopiekować się tym
Co już nikt nie chce być z nim

Co świat się mu zawalił
Co grunt mu się pod nogami palił

I nawet nie marzył
By ktoś dla niego czułość smażył

By ktoś dla niego dobroć ugotował
Z radości prawie sam w sobie się schował

Nie wiedział
Co ma powiedzieć, co zrobić

Gdy nagle
Ktoś zaczął do niego przychodzić

Takich osób jest wiele
Którym można jeszcze pomóc

Nie zastanawiaj się, działaj
Stwórz im namiastkę domu.

#24 spacer //Czesław Miłosz

Czekałem na ten dzień. Sam nie wiem dlaczego. Może by znikł cień. Może czułem w kościach że będzie dobry. Ciekawy i chrobry. Mężniejszy ode mnie. Człowiek którego poznam. Pozna mnie wzajemnie. Może czegoś się dowiem. Może coś mądrego powiem. Nie kontrolując. Sobą nie sterując. Czasem już tak jest. Że słowa wyrzucane są z człowieka. Tak to już jest. Że nie każdy nieszczęśliwy kaleka. Że nie każdy ucieka gdy się chmurzy. Są tacy co nie boją się burzy. Są tacy co traktują świat jak wyzwanie. Jedno z wielu. Ja się piszę na nie. Ja się zgadzam z tym poglądem, który słyszałem. Gdy się na kolejny spacer wybierałem. Że życie trzeba wycisnąć jak cytrynę. Do ostatniej kropelki. Kto się nie skrzywi jej smakiem, tej chojtrak, ten wielki. Kto w niej zakosztuje tego ona zbuduje. I na zawsze będzie pamiętał, że się dobrze czuje. Z tym co los przynosi. Z tym co życie daje. Jeden w kwasu smakuje, drugi się z życiem rozstaje. Tak to już jest. Że życie daje w kość fest. Że czasem przytłoczy. Że człowiek nie widzi na oczy. Że nie wie co i jak. Po co który. Że sam się zastanawia. Czy to tylko kontury.

Ale dziś mam inaczej. Dziś się cieszę raczej. Choć sam nie wiem dlaczego. Nie widzę w tym niczego złego. Idę przed siebie i kropka. Idę przed siebie, nie patrzę. Co może mnie dopaść z boku. Jak to jest zagubić się w tłoku. W małych miejscowościach tłoku nie ma. Każdy tu tworzy swój temat. Każdy tu żyje powoli. Nikogo nie obchodzi ile kto soli. Spotkałem miłego pana. Zrównałem się z nim na chodniku. Szliśmy w tę samą stronę. Więc w głowie pytań bez liku. Zaczynam, co go do nas sprowadza. On, że badania przeprowadza. Do swojej nowej książki. I że nikomu nie zawadza. I tak rozmawiamy. O tym jakie ma plany. O tym co szkodzi a co nie. O tym kto pyta się. I po co. Skąd pytania się biorą. O tym czy od rana, czy po południu są zmorą. O tym, co by było jakby za pytanie trzeba było płacić. O tym jak dużo szczerą odpowiedź może znaczyć. I tak rozmawiamy o rozmowie. I zwariowany świat coraz dłużej trzymamy na głowie. Czesław. Bo tak ma mój rozmówca na imię. Mówi, że chandra go dopada, ale tylko w zimie. Mówi, że do zimy daleko, więc jeszcze jakoś się trzyma. Ja patrzę na śnieg na dachu. Pewnie sztuczny, lub to kpina. Czesław ciągle powtarza o tym, że trzeba być dobrym człowiekiem. Ale co to znaczy. Dawać na mszę w kościele i biednym. Czy to kogoś uraczy. A może promować pozytywne wartości. Patrzeć na to co dobre. A nie skupiać się na negatywach, co jest ostatnio modne. Są tacy, którzy żyją z tego, że pokazują ciemny świat. I wmawiają światu, że zawsze wygląda o tak. Że tylko ręce brudzi. I nikogo nie budzi. Pozwala ludziom spać. Od setek długich lat. A ludzie się nie spodziewają i złego świata nie zauważają. Może. Kto wie. Mnie jednak wydaje się. Że to wszystko bujda. A świat jest taki jaki sami tworzymy. O ile ze światem nie współzawodniczymy. O ile nie chcemy być lepsi. I zdeptać gorszego. O ile nie chcemy naigrywać się ze słabszego. Miłość kiedyś powiedziała. Że kochała, dopóki widziała. I o widzenie tutaj chodzi. Nie ważne, czy młodzi. Jak nie widzisz, każdemu zaszkodzi.

Czesław pożegnał się ze mną i wszedł do Ośrodka Kultury. Jak się domyślam, polować na szczury. Czy na to co tam się załęgło. A mówię i powtarzam. Nie naciskać bez sensu na sprzęgło. Poszedłem dalej sam. I zastanawiałem się nad słowami Czesława. Dzwoniły mi w uszach. Bo to wspólna sprawa. Temat niby ogólny, ale ważny niezmiernie. Sprawa idzie o życie, by go nie przeżyć biernie.

Wróciłem i napiłem się herbaty. Nie chciałem się narażać na niepotrzebne straty. Nie chciałem stracić, tego czego się dowiedziałem. Co pomyślałem i czego się domyślałem. Czesław nie taki głupi, choć na etacie nie robi. Czasem dobre słowo, daje więcej niż herbata, człowiekowi.

Piszę. W nadziei, że się popiszę. Myślę. W nadziei, zniszczę. Myśli niepotrzebne. Co są nazbyt wredne.

#24 spacer //wiersz

Świat nie jest zły
Natura nie jest złem

Jest sobą
Pytanie czy tańczysz w rytm ten

Pytanie czy rozumiesz
Po co działa świat

Dlaczego natura chce przeżyć
Kolejne setki lat

Pytanie czy wiesz dlaczego
Bóg tak to wszystko urządził

Pytanie czy chcesz być częścią planu
Czy będziesz się po swoim rządził

Czy uszanujesz doświadczenia pokoleń
Czy będziesz prowadził z mądrości setki szkoleń

Próbując poskładać świat od nowa
Nie szanując co mówi głowa

Mając gdzieś, że wszystko jest
Takie jak ma być

Nie patrząc, że ludziom
Się odechciewa żyć

Gdy wmawiasz, że wszystko
Czarne jest i złe

Dostrzeż świata piękno
I odpuść już se

Swoje teorie
I próby wybicia się

Na tym co w zgodzie w Bogiem

Nie jest. I nie będą słowa złe.

#25 spacer //Stefan Banach

Nie wiem dlaczego, ale spacer mi się nie nudzą. Jednych studzą. Innych łudzą. Trzecich budzą. A mnie sprawiają przyjemność. Lubię taką codzienność. Lubię jak coś się dzieje. Jak nogi mają nadzieje. Że przespacerują się obok innych nóg. Przyznał bym im rację gdybym mógł. Ale wole ich nie rozpuszczać. Wolę zachować prawdę dla siebie. A prawda jest jedna, niezmienna. Że to co dobre mieszka w niebie. I idę, krokiem zuchwalczym. Jakbym chciał podbić świat. I chwalebę Pana, jak zaszczyt, na który czeka się wiele lat. Nie liczę, że ktoś mnie dostrzeże. Nie chce niczego zmieniać. Wszystko jest jakie jest. Nie muszę więcej nadmieniać. Spotkałem sąsiada co drzewo wycinał w ogrodzie. Pytam go, co tak tnie. Czy nie szkoda mu drzewa. A on odzywa się. Że żonie się znudziło. Że chce zasadzić nowe. To zbyt wielkie urosło. I zasłania domu połowę. Za dużo chciało. Na wielkość się poasiło. Za dużo oczekiwało. I w klocki się zmieniło. Zostanie spalone. Solidnie okopcone. A żona co chciała, będzie teraz miała. Tak kończą niektórzy. Tak kończy świat. Który chce, a nie może. Już od wielu lat. Idę dalej. Jakiś samochód na ukraińskich rejestracjach. I facet stoi obok auta. Pytam. Przedstawiam się. Słyszę Polak. Mówi, że Stefan Banach. Ze Lwowa przyjechał. Postaliliśmy chwile przy aucie. I porozmawialiśmy. Mówi, że na żonę czeka, bo na zakupach biega z daleka. Od zła, które na nią czeka. Bo myśli o innych, a nie jak słona rzeka.

Stefan mówi o liczeniu. Żeby nie liczyć tylko na siebie. Żeby być zależnym od ludzi. Nawet jeśli człowieka to studzi. Nawet jakby mógł wszystko sam. Wszystko sam to jest chłam. To psuje człowieka, jeśli na nikogo nie czeka. To zmienia na gorsze. To zmienia na złe. Jeśli człowiek w samotności myli się. I myśli, że to dobrze tak samemu, po swojemu. I myśli, że może na złość zrobić innemu. A robi na złość, ale sobie samemu. Jeśli nie docenia współzależności. Bo to jedna z twarzy miłości. Współpraca, co się dla każdej strony opłaca. Pomaganie, co nie wie, co to z drugim człowiekiem zmaganie. Stefan liczy. Nie tylko na siebie. Liczy co leci. Liczy nawet w gniewie. Liczy, że ktoś pomoże i się doliczy. I doceniony zostanie w stolicy. Każdy ma jakieś marzenia. I dobrze. Ważne, czy są do spełnienia. Jeśli tak, to dobrze. Bo marzenia, dla samego marzenia. To jak istnieć, dla samego gładzenia. Tak, bo tak. Patrz na znak. Na nim napisany kierunek. A na miejscu poczęstunek. Od Ciebie zależy, czy zjesz. Patrzysz na znak, więc jaka droga wiesz.

Wróciła żona Stefana. Uśmiecha się chyba od rana. Przedstawiła się i Stefana ponagliła. Więc zakończyliśmy miłą rozmowę. Co otrzeźwia zastaną głowę. Więc pożegnaliśmy miło się. I teraz już wiemy, dalej gdzie. Kończę spacer i zaczynam. Nowy rozdział. Się nie zgina. Nie próbuję być na szkwał. By nie powiedzieli o mnie wał. Będę sobą. Będę drogą. Dla sąsiadów miłą mową. Dla rodziny zawsze tak. I po sobie zostawię znak. Tu byłem. Tak żyłem. Życie kochałem. I więcej dostałem.

Wróciłem do domu. Siedzę, grzeję się. Pod kocem ukrywam członki swe. Zastanawiam się jak to kiedyś było. Gdy we Lwowie się dostatnio żyło. Piszę kolejny wiersz. Jak marsz pogrzebowy. Może nie najładniejszy. Ale na pewno nowy.

#25 spacer //wiersz

Współzależność
Uczy, że życie to nie złość

Współzależność
Choć daje człowiekowi w kość

Sprawia że ma kogo kochać
Buduje więzy

Sprawia że jest na co czekać
I uczy wiązać węzły

Zależność od drugiego człowieka
To szkoła przetrwania

Co pokazuje jak nie stracić
O życie starania

Bo żeby żyć, trzeba walczyć
Ze swoimi słabościami

Z miłością która wymaga
By przetrwać pomiędzy nami

Pomiędzy tymi
Czasami trudnymi

Co wiele by chcieli
I z szansami znikomymi

Ale tworzymy wszyscy jeden twór
Co się wybiera na zdobycie gór

Musimy współpracować
Musimy starać się

Aby góry nas nie pokonały
Aby razem trzymać się.

#26 spacer //Faustyna Kowalska

Wyszedłem na spacer. Jak gdyby nigdy nic. Kolejny dzień. Kolejny spacer. Swe życie zmień. I ja zmieniam. Spacer na spacer. Każdy inny. Każdy niewinny. Wyjątkowy. Na dobro gotowy. Idę. A ze mną idzie przygoda. Chęć poznania. Życia kochania. I mijam. Sąsiadkę z psem. Głaszczę psa. Ale nie zwraca na mnie uwagi. Idę dalej. Mijam kościół i spotykam zakonnice. Idziemy w tą samą stronę. Więc pytam. Jak się miewa. I czy jest tu na stałe, czy tylko przejazdem. Przedstawiła się. Faustyna Kowalska. Mówi, że przyjechała na kilka dni. Do sióstr w odwiedziny. A teraz wybrała się na spacer. Pomyśleć. Pytam czy przeszkadzam. Mówi, że zaprasza. Że mogę jej towarzyszyć. Uderza mnie jej skromność. Widać. Że służy. Całą sobą. Widać, że jej się nie dłuży. Życie. I jest zgodą. Jest coś wyjątkowego w tej siostrzyczce. Jakaś nieopisana niewinność. Gotowość. I zwinność.

I to piękno w którym mówi o bliskości Boga. O tym, że Bóg jest dla nas. Że żyje. Że wzywa nas do życia. Do przeżycia życia. A nie odbębnienia. Na odwal. Na trzy na szynach. Byleby zaliczyć. Byleby się udało. Nie. Nie tak. Tak to by się Bogu nie chciało. A Bogu się chce, i Bóg chce, aby Tobie się chciało. Cieszyć się życiem, i żeby radość to było mało. Abyś zakosztował słodyczy. Boga, który pomaga. Utonął w Jego taskach. A jedną z nich rozważa. Mądrość i zrozumienie. Bez tego nie poznasz co znaczy prawdziwe istnienie. Nie zrozumiesz świata jeśli nie rozumiesz Boga. Nie poczujesz prawdy jeśli drugie Twoje imię, trwoga. Nie podzielisz się ze światem samym sobą. Jeśli świat nie jest zainteresowany Tobą. A żeby był zainteresowany musisz być prawdziwy. Musisz być sobą a nie zgryźliwy. A nie, że wiesz wszystko lepiej a inni się myślą. A nie księża kradną a siostry ciągle piją. Świat nie jest taki jak przedstawić go chcą Ci. Co czekają tylko by się napić odrobiny Boskiej krwi. Aby jak wampir wyssać z Boga soki. Aby Bóg umarł. A na świecie zatryumfują oni – obiboki. Co nie chcą dawać, tylko brać. Co nie chcą się stawać, tylko stać. Co nie chcą na lepsze zmieniać, tylko się śmiać. Z tych którzy kultywują tradycję i robią z niej amunicję. Z tych co oddają się Kościołowi i przez to są na duszy zdrowi. Świat jest polem bitwy. Przeciągania liny. Nie możesz odpuścić, żeby nie wygrały kpiny. Nie możesz spasować, bo bez Ciebie zniknie nadzieja. Kolejny sprawiedliwy, to nie zwykła knieja. Każdy człowiek to skarb. W każdym mieszka Bóg. Nawet gdy o tym nie wiesz. A wiedziałbyś gdybyś mógł. A nie możesz, bo ze złem jesteś w zgodzie. Dopóki nie przejrzysz na oczy, tańczysz przy złej wciąż pogodzie. Nie licz na nagrody. Nie licz na gratyfikacje. Zły Ci niczego nie da. To Ci mają rację, co po dobrej stronie stoją barykady. Rację mają Ci co nie szukają zwady. Cisi, mnisi, zwykli sprawiedliwi. Co nie noszą wysoko głowy. Bo są po ludzku uczciwi. Bo szanują drugiego. Bo pragną tylko jednego. Aby złączyć się z Panem. I żyć szczęśliwie. Na wieki wieków. Amen. Rozstaliśmy się przy plebanii. Ale siostra Faustyna mnie przekonała. Zjednoczenie to istnienie. Nie ma innej drogi, jak przebaczenie. Nie ma innego wyjścia, jak zobaczenie. Świata jakim jest. Boga, którym jest. I żyje. Czekając na każdego z nas. Aż uwierzemy, że na nas już czas. I pokochamy. I z miłości się zakochamy. I w jedności miłością kieszenie napchamy.

Wróciłem zadowolony jednością zarażony. Wróciłem zastanawiając się jak pokochać prawdziwy świat. Świat pełny Boga. Niebo na schodach. Wyszedłem, doszedłem i zobaczyłem Boga.

#26 spacer //wiersz

Bóg jest blisko
Patrzy, nawet jak jest ślisko

Nawet jak wieje
Ma dla Ciebie nadzieje

A gdy pada
On parasol z miłości rozkłada

A jeśli grzmi
On do ucha powie Ci

Nie chodzi o przykazania
Nie chodzi o nakazy

Patrz na drogowskazy
Patrz jak mądry marzy

Chodzi o zjednoczenie
Chodzi o w Bogu istnienie

Chodzi o to by uwierzyć
Żeby z wiarą się zmierzyć

Żeby zwyciężyć świat
Bo Jezus to Twój brat

Żeby pokochać wroga
Bo wróg to przed nienawiścią przestroga

Miej rozum, wiarę i chęć
Uśmiechnąć się do starych zdjęć

Zawierz się Bożej Opatrzności
I zrezygnuj ze zwykłej złości

W nagrodę za służbę jest niebo
W nagrodę za służbę jest życie

Ten tylko stanie się barankiem
Kto Barankowi zawierzy życie.

#27 spacer //Archanioł Gabriel

Dziś jakoś dziwnie się czułem. Jakby miało się coś stać. Jakby w brzuchu poczułem. Coś od czego można się bać. Ale trudno mówić. Z tym co ma mnie spotkać zmierze się. I pokonam to co złe. Nie ma tego złego, co by zmieniło mnie w gorszego. Niż jestem. Niż byłem. Swoje przeżyłem. Się nawróciłem. Boga pokochałem. I dobrze się miałem. Będzie dobrze. Pewnie podatki. Albo inne nieuregulowane datki. Nie wiem. Zobaczymy. A może przesadzam. Na drugim boku krzesła siadam. I wstaję, zrywam się. Wychodzę. Idę przed siebie. Staniem w miejscu się nie zagłodzę. Wole w ruchu. Ciągłe przed siebie. Z tym co ma mnie spotkać. Się dzielnie zmierzyć. Mijam szkołę, idę do kościoła. Pomodlić się. Przed białym Jezusem na krzyżu, z przedsionka, co wody święconej pilnuje. Albo mi się wydawało, albo uśmiechnął się. Albo mi się wydawało, albo powiedział, już czas. Ale o co mu chodziło, nie wie nikt z nas. Wyszedłem i idę na miasto. Na mieście widzę jaśniejącą postać. Idzie jakby nigdy nic. Chodnikiem. I nikt nie zwraca na niego uwagi. A świeci, że aż bije po oczach. Dobrze mu w warkoczach. Podchodzi i wita się pozdrowieniem. Pan z Tobą. I z Tobą Bracie. Kim jesteś, zapytacie. Pytam i odpowiedź już znacie. Archanioł Gabriel. Pytanie jest inne. Czy Ty wiesz kim jesteś. Ja. Jestem sobą. Ja to ja. Nie kolego, odpowiada Gabriel. Jesteś Tobą. Umarłeś 27 dni temu. I gdzieś się zagubiłeś. Zamiast iść do nieba, po ziemi krążyłeś. I ściągasz dusze z zaświatów. Rozmawiasz, zamieszanie robisz. Zamiast spełnić swoje przeznaczenie i porządek zrobić. Zamiast wrócić do Ojca. Zamiast spokojnie żyć w chwale. To na ziemi ogłaszasz swoje smutki i żale. Myślisz, że żyjesz jak inni. Myślisz, że jesteś niewinny. A tak naprawdę jesteś aż nadto zwinny. Gdyby to ode mnie zależało dostałbyś jakąś karę. Ale nie zależy. I odmierzą Ci Twoją miarę. A że zjednoczyłeś się z Bogiem, dostaniesz nagrodę. Zjednoczenie na ziemi to zjednoczenie w niebie. Pewnie nawet zostaniesz aniołem. Jak znam samego siebie. Jak znam Jego wolę. Na wszystko co powie pozwolę. Bo anioł ma służyć i służy. A nie jak zły burzyć. Także zabieram Cię z sobą do domu. Zabieram do nieba. Do swoich. Zakosztujesz błogości. I nieskazitelnej z Jezusem jedności. Po to się urodziłeś. Po to przyszedłeś na świat. Byś zrozumiał te słowa. Jezus to Twój brat.

#27 spacer //wiersz

Zabiera mnie Gabriel do domu
Lecę i piszę ten wiersz

I już nie powiem nikomu
Że lepiej po długości, niż wszerz

I już nie spotkam sąsiada
Co długo ciągle gada

I nie poznam nowego gościa
W miasteczku waszmościa

I nie przywitam wschodu słońca
Nie doczekam do końca

Ziemi,
Nie będę wiedział czy się odmieni

Nie dowiem się, czy miłość zdepta zło
A bardzo ciekawi mnie to

Chociaż czuję to w kościach
I wiem że tą grę

Nawet beze mnie
Wygra dobro te

Co buduje, nie burzy
Co nie cieszy się jak się chmurzy

Co wie, że Bóg wie
Co ze mną dzieje się

Co wie, że Bóg da
Wszystko co ma

Każdemu jak mnie
Co kocha Cię

Człowieka i Boga
Boga i cud

Bo miejsce w niebie
To dla duszy miód.

TELEGRAM Z NIEBA

A w niebie jak na ziemi w chlebie. Każdy mnie zna. Gra muzyka ma. Co grała w moim sercu na ziemi. Co śpiewała, że nic się nie zmieni. Jedność to szczęście. Jedność to cud. Bóg jest wspaniały. Ja jestem Bóg.



Spis obrazów:

Grafika ze strony tytułowej: Grafika Marcina z Frysztaka, Produkt uboczny 4.

Wiersz ze wstępu. Marcin z Frysztaka, (Bez)trud otwartości.

Obraz końcowy: Marcin z Frysztaka, [i](#).



Marcin z Frysztaka

ur. 2 grudnia 1986 – obecnie

Marcin z Frysztaka oprowadza pielgrzymów po Niebie. Tylko od Ciebie zależy, czy zagościsz tam na stałe. Autor Dwóch 14-częściowych cykli. Drugi nosi tytuł „Płynąc z prądem”. Jego książki można przeczytać za darmo w internecie. Są dostępne na stronie internetowej: wilusz.org

Drugi cykl to jedenaście opowiadań, zaczynając od „Autostopem do wnętrza siebie”, a kończąc na „Mleko o smaku chilli”. Dostajemy też wiersze o miłości „Stonoga co wołała na nią Miłość”, oraz przysłowia. Całość ozdabiają wykonane przez Marcina grafiki.

Kontakt z Marcinem z Frysztaka:
szulif@gmail.com

Szanowny Wydawco,

Jeśli masz chęć wydać „Spacer” w wersji papierowej – drukuj śmiało!

Jako autor zachęcam do powielania, kopiowania i wydawania „Spaceru” na wszystkie możliwe sposoby. Proszę tylko o zachowanie zgodności z oryginałem.

„Spacer” każdy może wydrukować i rozpowszechniać – dzieląc się wolnością.

Nie oczekuje wynagrodzenia, czy procentów od sprzedanych egzemplarzy. Będę się cieszył jeśli część zysków, które uzyskasz ze sprzedaży „Spaceru”, przekażesz na cele charytatywne.

Nie potrzebujesz dodatkowych zgód, pozwoleń, czy umów.

Chcesz wydać „Spacer”? To do dzieła!

Marcin S. Wilke

Przyjaciele,

Niezwykle istotnym jest, aby „Spacer” był w całości dostępny za darmo w internecie. Kopiujcie go z jednego serwisu z ebookami na kolejne. Ułatwiajcie dostęp do tej książki. Udostępniajcie go bez pobierania opłat. Niech zyska nowe, elektroniczne życie. Niech karmi otwarte umysły tych, którzy porzucili papierowe wydania na rzecz cyfrowego świata.

Marcin S. Wilke